

Ż y c i o r y s

Ja niżej podpisany Jan RADZIEWICZ, syn Jana-Prospera i Teofili-Michaliny z d. Rzeczycka, urodziłem się 20 listopada 1904r. w Wilnie /obecnie Litwa/.

Od urodzenia posługiwałem się nazwiskiem rodziców, to jest: Olszewski Jan, syn Olszewskiego Prospera i Michaliny z domu Rzeczycka, z datą urodzenia w Drui /gmina, powiat Brasław, województwo wileńskie/ 8 czerwca 1908r. - przez 36 lat - do sierpnia 1944 roku, aż do ucieczki ze szpitala w Wilnie /po rozbrojeniu i internowaniu, kolejno chory i ewakuowany z obozu w Miednikach do szpitala/ i uzyskaniu z Komórki Legalizacji Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej "lewych" papierów, a kolejno na Jan RADZIEWICZ, którym posługuję się od stycznia 1945 roku i nadal, celem utrudnienia zidentyfikowania mnie przez stalinowskie służby bezpieczeństwa /i ścigania jako żołnierza AK/ tak Związku Radzieckiego, jak i PRL-u.

Pod tym nazwiskiem Jan Radziewicz przyjechałem do Polski na początku 1945 roku i podjąłem pracę w cichych miejscowościach na terenach odzyskanych - do 1969 roku, poczym zamieszkałem w Puszczykowie pod Poznaniem - nadal kryjąc się. Unikałem spotkań w obawie przed rozpoznaniem mnie. Dochodziło, że wypierałem się swego nazwiska Jan Olszewski i mojej służby w Wojsku Polskim od 1930 roku oraz udziału w Wojnie 1939r. w 3 Dywizjonie Artylerii Konnej /podczas przypadkowych spotkań oficerów i żołnierzy z tego okresu/.

Zbyt wiele miałem w pamięci przejść i wydarzeń, które wpłynęły na moją obawę o bezpieczeństwo własne, jak: ucieczka brawurowa z pociągu będącego w biegu nocą, gdy w październiku 1939r, wieziony byłem z grupą oficerów i podoficerów - jeńców wojennych - w głąb ZSRR i prawdopodobnie spotkałby mnie los rozstrzelanych w Katyniu, czy innych miejsc kaźni sowieckiej; kolejna ucieczka po ponownym zatrzymaniu przez patrol czerwonarmistów i dostarczeniu do obozu jenieckiego w Berezie Kartuskiej. Ponowne ucieczki jesienią 1944 roku - już pod różnymi nazwiskami - po wyleczeniu /ze szpitala w Wilnie/ w sierpniu i później po zatrzymaniu mnie w grudniu /z posterunku sowieckiego w Wilnie/.

Powodów moich do ostrożności w PRL-u było zbyt dużo - tym bardziej, że byłem żołnierzem ZWZ-AK i to na Wileńszczyźnie: komendant placówki w Drui /na pograniczu z Łotwą nad rzeką Dźwiną/ i tam w WACHLARZU, kolejno w 23 Brygadzie Partyzanckiej AK i jesienią 1944r. w Oddziale Samoobrony Czynnej Ziemi Wileńskiej "Korsarza".

Ponieważ w publikacjach i opracowaniach historycznych znajdowałem się pod swoim nazwiskiem rodowym Jan Olszewski w stopniu plutonowy /a później ogniomistrz/, ewentualnie o pseudonimie "RYŚ" z nazwiskiem "NN", to tym bardziej musiałem być bardzo ostrożny.

O zmianę nazwiska i powrotu do właściwego - za czasów PRL-u - nie mogłem wystąpić, tak ze względu na bezpieczeństwo własne /z powodów wyżej wymienionych/, jak i rodziny. Także później, gdyż wymagałoby to zbyt uciążliwych starań formalno-prawnych dla całej rodziny, która nie akceptuje dotąd zmian. Ponadto, bardzo zły stan zdrowia mojego i ciągłe pobyty w szpitalach na poważne choroby oraz podeszły wiek nie dawał mi szans na podjęcie starań.

Jednocześnie nadmieniam, że z tych też powodów, nie miałem szans na skompletowanie potrzebnych dowodów swej służby w ZWZ-AK i nie zdażyłem ze złożeniem wniosku - w odpowiednim terminie /przed końcem 1999 roku/ - o rozszerzenie uprawnień kombatanckich z tytułu służby w ZWZ-AK i internowania, pobytu w szpitalu oraz dalszej służby w Samoobrony Czynnej Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego, łącznie od 25 czerwca 1941r. do końca grudnia 1944 roku.

Zarys mojej działalności kombatanckiej:
=====

1. w służbie wojskowej do 1 września 1939 roku:

Służbę poborową rozpocząłem w dn. 29.10.1930r. /mając 22 lata/ w 3 Dywizjonie Artylerii Konnej stacjonującego w Wilnie, kolejno w Podbrodziu do sierpnia 1939r., początkowo na szkole podoficerskiej, a po jej ukończeniu, z wynikiem bardzo dobrym, awansowałem na kaprała z przydziałem do 1 baterii armat 75 mm jako instruktor szkoły podoficerskiej /dla potrzeb oddziałów Wileńskiej Brygady Kawalerii i pułków piechoty 1 Dywizji Piechoty stacjonujących w Wilnie/ na czas trwania szkoły. Kolejno zostałem podoficerem nadterminowym, a po dwóch latach otrzymałem awans na plutonowego i jako podoficer zawodowy z zakwalifikowaniem mnie w 1939 roku do Szkoły Artylerii dla Podoficerów Zawodowych II stopnia w Centrum Szkolenia Artylerii w Toruniu, co przeszkodziła mobilizacja i wybuch wojny z Niemcami.

2. udział w wojnie obronnej we wrześniu 1939 roku:

Od 1 września 1939r. wziąłem udział w wojnie z Niemcami na stanowisku szefa 1 baterii macierzystego dywizjonu Wileńskiej Brygady Kawalerii w składzie Armii Odwodowej "PRUSY" od pierwszych dni września z oddziałami XV i XVI korpusu 10 Armii Niemieckiej do 9 września, z którymi w walkach w rejonie Piotrkowa Trybunalskiego, Tomaszowem Mazowieckim i Ilżą oraz w ostatniej fazie t.zw. "bitwy pod Radominem" Armia została okrążona i odcięta od przepraw na Wiśle.

Moja 1 bateria dowodzona przez kpt. Sporszyła, przeprawiła się /ze stratami/ przez Wisłę mostem pod gradem bomb lotnictwa niemieckiego i artylerii. Utraciłem tabory baterii, które pozostały po lewej stronie Wisły pod Maciejowicami.

Po przeprawie nasza 1 bateria /w pełnym składzie/, dołączyła do tworzącej się z rozbitków "Grupy Salomona" z zadaniem - obrony przepraw przez Wisłę, kolejno z zamiarem przebijania się do Warszawy.

W walkach z czołgami niemieckim wówczas, 3-ci działon dowodzony przez kpr. nadt. Michała Bernata zniszczył cztery czołgi niemieckie atakujące nasze pozycje pod Falenicą, za co został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Po rozbiciu naszej "Grupy", przebijaliśmy się - już bez dział /zostały rozbite/ - w kierunku północnym. W okolicy Kolna - ok. 20 września - zostaliśmy zatrzymani przez czerwonooarmistów i dostarczeni do Brześcia n/Bugiem. Byliśmy zdziwieni, bo walczyliśmy z Niemcami, a wpadliśmy do niewoli sowieckiej /kolejny - niespodziewany - najeźdźca na nasz Kraj/. W Brześciu trzymano nas ok. dwa tygodnie w koszarach im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Było tam nas razem kilka tysięcy jeńców, w tym sporo generałów i w dużej ilości oficerów różnych stopni.

Tam w koszarach dokonano selekcję, pojedynczo rewidowano nas, spisywano dokładne dane i ewidencjonowano /wcześniej zniszczyłem swoją książeczkę wojskową i książkę PKO z dużym wkładem/. Liczyliśmy że nas wypuszczą do domu.

Jednak - pewnego dnia /daty nie pamiętam/ - po zarządzanej zbiórce na placu koszarowym, pod konwojem doprowadzono nas na dworzec towarowy i po załadowaniu do wagonów bydłych /po 50-ciu/ ok. 22 godziny pociąg ruszył w kierunku wschodnim - wówczas jako I-szy - transport z jeńcami wojennymi, w większości oficerów i podoficerów Wojska Polskiego z Brześcia.

Zorientowałem się, że to kierunek Smoleńska, postanowiłem uciekać. W trójkę z oficerami mojego dywizjonu, po kilkugodzinnych próbach rozsunięcia drzwi wagonu /i napiętnowaniu nas przez innych oficerów/ udało się nam wyskoczyć przy zwolnionym - chwilowo - biegu pociągu nocą. Jednak - po zebraniu się przed świtem - wpadliśmy na grupę około 20 Ukraińców z bronią i czerwonymi opaskami na rękawach, którzy po rewizji doprowadzili nas do stacji kolejowej Stawki i tam przekazano w ręce sowietów, kolejno dowiezieni do Berezy Kartuskiej i tam osadzeni.

Tam znów przesłuchiwanie szczegółowe, ewidencjonowanie i zatrudnianie przy pracach porządkowych. Udało nam się - znów naszej trójce - uciec i po różnych perypetiach dotrzeć do Wilna, kolejno - do rodziny w Drui nad rz. Dźwiną /przy granicy z Łotwą/, ale dopiero w czerwcu 1940 roku, gdy Wilno z Litwą i Łotwa z Estonią zostały włączone w skład Związku Radzieckiego, natomiast Druja wraz z brasławskim powiatem i inne wschodniej Wileńszczyzny już od września^{1939r.} po wkroczeniu sowietów znalazły się w składzie BSRR.

W obawie przed poszukiwaniem mnie przez NKWD /za ucieczki moje/ - mieli przecież moje dane personalne - rzadko w domu przebywałem, bo znany byłem mieszkańcom Drui z przed wojny. Chroniłem się u dalszej rodziny i u przyjaciół. Tak trwało do wkroczenia niemieckich wojsk przed końcem czerwca 1941 roku.

3. Moja działalność w ZWZ-AK i w "WACHLARZU":

Początek mojej działalności konspiracyjnej w ZWZ nastąpił tuż po wybuchu wojny Niemiecko-Sowieckiej i wkroczeniu niemieckich oddziałów na teren Drui przed końcem czerwca 1941 roku.

Około 25 czerwca 1941r. przybył do mnie por. Jan Drozdowicz /ps. "Trubadur", później "Gerwazy" i stopień kpt./, który mnie znał osobiście z 3 dak-u, informując, że działa z upoważnienia Komendy Okręgu Wileńskiego Związku Walki Zbrojnej. Przyjął odemnie przysięgę, nadając mi pseudonim konspiracyjny "Ryś".

Nakazał mi zorganizowanie SAMOOBRONY w m. Drui dla zachowania porządku i ochrony mienia przed wkroczeniem wojsk niemieckich w opuszczonym rejonie przez władze sowieckie, kolejno /ze Samoobrony/ zorganizować siatkę ZWZ jako jej dowódca i komendant.

Z zadań wywiązałem się. W samoobronie pracowałem do lutego 1943r., później jako agronom w gminie Drui, co ułatwiało mi działanie w kierowaniu siatką ZWZ /kolejno AK/, jako organizator i komendant Placówki gminnej ZWZ-AK w Drui.

Moim bezpośrednim dowódcą był por. Stanisław Wołkonowski ps. "Sosna", który kierował Obwodem powiatowym ZWZ /przemianowany od lutego 1942r. na AK/, natomiast Obwód ZWZ-AK Brasław w strukturach organizacyjnych ZWZ-AK podlegał - w tym czasie - pod Rejon II /późniejszy Inspektorat Rejonowy AK "B"/ w Święcianach.

W działalności organizacyjnej Placówki oparłem się na byłych żołnierzach WP, którym powierzałem organizowane sekcje i zlecałem im werbowanie dalszych członków i rozbudowę struktur terenowych w powierzonych przeze mnie miejscowościach. Osobiście dokonywałem zaprzysiężanie nowych członków siatki konspiracyjnej Placówki. O sytuacji w terenie - powierzonej mi Placówce - oraz o ruchach wojsk niemieckich i działaniach władz okupacyjnych na terenie gminy Drui byłem doskonale zorientowany, o czym meldowałem systematycznie meldowałem Komendzie Obwodu w Brasławiu.

Przy tym, sytuacja - powyższa - była dobrze znana Komendzie Obwodu ZWZ-AK i wyższym przełożonym. Do miasta Drui dojeżdżali - wykonując swoje zadania - komendant Obwodu por. Wołkonowski a od jesieni 1942 roku inni oficerowie AK, którzy gościli - przeważnie - u mnie, lub w wybranych "melinach".

- Moja działalność w "Wachlarzu":

W okresie od ok. 15 października 1942r. do lutego 1943r. należałem do "Wachlarza". Moim dowódcą - w tym czasie - był ppor. kaw.CC Marian Kisielewicz ps. "Marek", który kierował Patrolem Nr 7 w V Odcinku "Wachlarza".

Do moich obowiązków należało - między innymi - magazynowanie i organizacja dostarczania środków przeprawowych przez rzekę Dźwinę i materiałów wybuchowych dla patrolu wykonującego dywersję na mostach drogowych i kolejowych koło Dynenburga i inne na terenie Łotwy /okupowanej przez Niemców/. Organizowałem zabezpieczenie /składem osobowym Placówki AK Drui/ przepraw przez rz. Dźwinę oraz powrotu patrolu Nr 7. Także zabezpieczanie zbiórek i odpraw patrolu /prowadzonych przez ppor. "Marka"/ oraz odpoczynku po wykonaniu zadania dywersyjnego. Odpowiadałem za bezpieczeństwo członków patrolu.

W styczniu 1943 roku, za całokształt mojej działalności w organizacji siatki ZWZ w Drui /od ok. 25 czerwca 1941r./ i kolejno, za organizację i kierowanie Placówką Gminną ZWZ-AK w Drui oraz za udział w "Wachlarzu", zostałem mianowany do stopnia ogniomistrza rozkazem Komendanta Inspektoratu Rejonowego "B" - Nr 165 - co dokonał /w warunkach konspiracji/ mój dowódca Patrolu Nr 7 ppor. Marian Kisielewicz "Marek" w imieniu mjr. dypl. Mieczysława Potockiego "Kamień" /późniejsze ps. "Węgielny"/.

- Moja działalność w Ośrodku Dywersyjno-Partyzanckim Nr 25:

Po rozwiązaniu V Odcinka "Wachlarza" /na początku 43r./, został powołany - na terenie Obwodu Brasławskiego AK - Ośrodek Dywersyjno-Partyzancki Nr 25 /"25 ODP"/, który obejmował węzeł kolejowo-drogowy Brasław oraz rejony miast: Druja i inne.

Dowódcą 25 ODP został ppor. Marian Kisielewicz "Ostroga", dotychczasowy d-ca Patrolu Nr 7 w V Odcinku - rozwiązanego - "Wachlarza" /mój d-ca tego patrolu o ps. "Marek", zmienione na "Ostroga"/.

Organizacja Ośrodka oparta była na strukturach terenowych siatki konspiracyjnej Obwodu Brasław, w skład którego weszły - znane mi - placówki AK, jako rejon ośrodka. Dowodzili nimi oficerowie, podchorążowie lub podoficerowie /a późniejsi dowódcy w 23 Brasławskiej Brygadzie Partyzanckiej AK/, między innymi: Rejon Druja, którym dowodziłam ja, ogniomistrz Jan Olszewski ps. "Ryś" - komendant Placówki Gminnej AK Druja oraz dalsze 8 rejonów, w tym: rej. Obabie - dowódca pchor. Waldemar Żaba "Bocian" /późniejszy d-ca 4 kompanii w 23 Brygadzie AK/; rej. Brasław - dowódca plut. Jan Libako ps. "War" /późniejszy d-ca zwiadu 23 Brygady AK/; rej. Przebrodzie - d-ca pchor. Albin Palczewski ps. "Kot" /późniejszy adiutant d-cy 23 Brygady AK/; rej. Siarkowszczyzna - d-ca ppor. Witold Kisiel ps. "Światołdycz" - późniejszy z-ca d-cy 23 Brygady AK, a kolejno d-ca tej brygady.

Od lutego 1943r. do kwietnia 1944r. moją działalność, jako dowódca Rejonu Druja /i zarazem Placówki Gminnej AK Druja/ kontrolował d-ca 25 ODP ppor. Marian Kisielewicz ps. "Ostroga" /późniejszy dowódca 23 Brasławskiej Brygady Partyzanckiej AK/. Brałem też udział w odprawach komendantów rejonów 25 ODP zwoływanych /i prowadzonych/ przez d-cę 25 ODP ppor. Mariana Kisielewicza "Ostrogę", które prowadzone były u plut. Jana Libako "War" w Brasławiu, lub w nadleśniczówce Czerwony Bór k. Brasławia - potocznie zwanej "Leśniczówką".

Do moich obowiązków /jako dowódcy Rejonu Druja w składzie 25 ODP/ należało między innymi:

- dalsze rozwijanie siatki konspiracyjnej, organizowanie sekcji i drużyn w podporządkowanych mi miejscowościach gminy Druja /jako - zarazem - komendant Placówki Gminnej AK Druja/ oraz zaprzysiężanie nowozwerbowanych członków AK;
- zlecanie drużynowym i sekcyjnym, organizowanie szkolenia i przygotowywanie do wystąpienia zbrojnego jako zwartego plutonu;
- zdobywanie broni i środków walki oraz oporządzenia wojskowego, którego niedostatek odczuwałem w miarę rozbudowy składu plutonu;
- wydzielanie do składu patroli dywersyjnych 25 ODP /z pośród wyszkolonych drużyn/ - kolejnych sekcji - do działań bojowych.

Zasadniczym moim zadaniem - jako dowódcy Rejonu Druja - było przygotowanie /organizowanego przeze mnie/ plutonu strzeleckiego do wystąpienia zbrojnego, w ramach Akcji "Burza", którego celem nadrzędnym było uruchomienie działań I-go okresu powstania na Wileńszczyźnie i Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej.

Po okresie pracy konspiracyjnej i dywersyjnej mojej działalności organizacyjnej Placówki Gminnej Druja ZWZ-AK oraz w "Wachlarzu", ostatnio zarazem jako d-ca Rejonu Druja w ramach 25 Ośrodka Dywersyjno-Partyzanckiego /"25 ODP"/, dowodzonym przez ppor. Mariana Kisielewicza "Ostrogę" w Obwodzie AK Brasław, kierowanym /ostatnio po por. Stanisławie Wołkonowskim ps. "Sosna"/ przez Michała Białokur ps. "Lach" - na terenie Inspektoratu Rejonowego "BC" kierowanym przez mjr. dypl. Mieczysława Potockiego ps. "Kamień" /kolejne ps. "Węgielny"/ - w północnej części Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej nadszedł czas podjęcia działań - na naszym terenie - przewidzianych planem Akcji "Burza".

W dniu 21 kwietnia 1944 roku odbyła się - w siedzibie Obwo-
AK w Brasławiu - narada, na której ustalono miejsce, termin i sposób
koncentracji nowej jednostki bojowej: 23 Brasławskiej Brygady Party-
zanckiej. Miejsce koncentracji wybrano majątek Janino k. Opsy /gmina
w pow. Brasław/, ok. 20 km od Brasławia na kierunku południowo - za-
chodnim.

W tej - decydującej - naradzie wzięli udział:

- Michał Białokur ps. "Lach" - dowódca Obwodu AK Brasław,
- ppor. Marian Kisielewicz ps. "Ostroga" - dowódca 25 ODP /wyznaczo-
ny na dowódcę brygady/,
- ppor. Kazimierz Krauze ps. "Wawrzecki" /"Kumiel"/ - dowódca 26 ODP
/Oddział Leśny Nr 85/ - wyznaczony do ubezpieczenia miejsca concen-
tracji 23 Brygady, zarazem jako pierwsza kompania brygady,
- pchor. Waldemar Żaba ps. "Bocian" - dowódca Rejonu w Obabi /wyzna-
czony na dowódcę kompanii w brygadzie/,
- sierż. Jan Zapolski ps. "Wilk" - z Rejonu Brasław.

4. Moja służba w 23 Brasławskiej Brygadzie Partyzanckiej A. K.

W dniu 22 kwietnia 1944 roku /po naradzie w siedzibie ko-
mendy Obwodu AK Brasław/ zameldował się u mnie partyzant Brylewicz z
rozkazem na piśmie od dowódcy powstającej 23-ciej Brygady AK - por.
Mariana Kisielewicza ps. "Ostroga" - mój dotychczasowy dowódca 25 ODP
- natychmiastowego stawienia wraz z plutonem na koncentrację w majątk-
ku Janino koło Opsy.

Stan mojego plutonu - po zmobilizowaniu - /w większości uz-
brojony i wyszkolony/ wynosił 69 żołnierzy. Pluton prowadziłem okrę-
żnymi drogami /do celu/ ponad 40 km, mimo iż drogą było około 18 km.
Po drodze zlikwidowaliśmy oddział białoruskiej "samochowy" /policji/
w Różowie, zdobywając 12 karabinów /dozbrajając pluton/ z dużym zapa-
sem amunicji. Dokonaliśmy to "bez krwawo" drużyną sierż. Jana Zapol-
skiego ps. "Wilk" /z Placówki w Brasławiu/, który był wtyczką AK do
policji w Brasławiu, natomiast komendantem białoruskiej "samoobrony"
w Różowie /oddalonej od Brasławia 10 km/ był zakonspirowany - w tej
służbie - żołnierz Armii Krajowej Antoni Wieliczko, który doskonale
odegrał /wyreżyserowaną uprzednio/ rolę.

Po zameldowaniu się z plutonem - o godz. 5-tej rano dn. 23
kwietnia 1944r. - na dziedzińcu majątku Janino i złożeniu przeze mnie
dowódcy brygady por. "Ostrodze" raportu o stanie liczebnym plutonu i
i o uzbrojeniu, dowódca podziękował mnie i żołnierzom oraz przedsta-
wił się im jako dowódca 23 Brygady Armii Krajowej, nakazując odpocząć
do śniadania.

Mnie dowódca wyznaczył na szefa Brygady z przydziałem wspa-
niałego wierzchowca z całym wyposażeniem, z czego byłem zadowolony. A
po śmierci por. "Ostrogi" /w dn. 21.06.1944r./ w czasie ataku na nie-
miecki pociąg rekwizycyjny pod Łokcianami, to wyznaczony zostałem na
dowódcę Poczty Dowódcy Brygady - przez por. "Światołdycz" /Witold Ki-
siel/, dotychczasowy zastępca dowódcy 23 Brygady, który rozkazem d-cy
2-go Zgrupowania mjr. "Węgielnego" objął dowództwo 23 Brygady Brasław-
skiej AK.

Podczas mojej służby w 23 Brygadzie, pełnione funkcje ulegały zmianie i w zależności od potrzeb i decyzji dowódcy brygady wykonywałem: początkowo szefa brygady, kolejno d-cy Zwiadu 23 Brygady. Ponieważ por. "Ostroga" /Marian Kisielewicz/ był oficerem służby stałej 13 Pułku Ułanów Wileńskiej Brygady Kawalerii - lubował się w koniach - /już na początku/ zorganizował sekcję konną zwiadu brygady, którym dowodziłem od 25.04.1944r., później /mój zastępca/ plut. "War" /Jan Libako/.

Dowodząc Pocztem Dowódcy 23 Brygady od 21.06.1944r. wykonywałem różne /dodatkowe/ czynności, nieraz "łącznika" z sowieckimi oddziałami frontowymi, gdyż znałem doskonale /w mowie i piśmie/ język rosyjski.

Ponieważ zbliżał się front radziecki, a z nim nasilająca się działalność czerwonej partyzantki sowieckiej, nasza brygada otrzymała zadanie opuszczenia rejonu powiatu brasławskiego /w połowie czerwca/ i zgodnie z rozkazem d-cy 2 Zgrupowania mjr. "Węgielnego" /Mieczysława Potockiego/ - przegrupować się w rejon miejscowości Bujki-Barany, gdzie następowała koncentracja oddziałów 2 Zgrupowania 20 czerwca 1944r.

Z tego rejonu nasza 23 Brygada wykonywała zadania bojowe działając w ramach 2 Zgrupowania, w których poległ dowódca brygady por. "Ostroga" w dn. 21.06.1944r. pod Łocianami - trafiony kulą w ramię w pierś - w momencie, gdy nie kłaniając się kulom, wskazywał wzniesioną prawą ręką, w której trzymał mapnik, kierunek natarcia na unieruchomiony pociąg rekwizycyjny.

Po ruszeniu na froncie wschodnim w dniu 23.06.1944r. wielkiej ofensywy wojsk sowieckich, które już około 1-3 lipca pojawiły się na terenie przewidzianym do przemarszu brygad 2 Zgrupowania - i przecinały trasę - na kierunku Wilna, a na drogach wycofywały się kolumny wojsk niemieckich z administracją, to dowództwo zgrupowania, opierając się na wytycznych Komendy Okręgu Wileńskiego AK, które od dłuższego czasu zalecało nawiązanie porozumienia, i z partyzantką sowiecką, i regularnymi oddziałami wojsk sowieckich, to taką próbę podjęło już w dniu 1 lipca 1944 roku. Próba - wówczas - nie powiodła się.

Dostarczone pismo w dniu następnym powróciło. Kierowane ono było do dowódcy jednostki frontowej armii sowieckiej, które napisane w języku polskim i opatrzone pieczęcią Wojska Polskiego z podpisem mjr. "Węgielnego" /dowódcy zgrupowania/ i oficera operacyjnego, z propozycją podporządkowania się, jako armii sojuszniczej, w celu bicia wspólnego wroga.

Wówczas wyznaczono mnie - sierż. Jana Olszewskiego ps. "Ryś" /podoficera zawodowego WP do 1939r./ - znającego dobrze język rosyjski. W dniu 3 lipca 1944r. odnalazłem wioskę w pobliżu jeziora Świr, w której kwaterował oddział radziecki i budząc początkowo popłoch, wjechałem do wioski na czele - jednolicie umundurowanego i uzbrojonego - konnego patrolu z oznakami Wojska Polskiego.

Z trudem udało mi się zatrzymać młodego oficera radzieckiego, któremu wręczyłem pismo i prosiłem o odpowiedź z "naczalstwa". Wykonanie - danego mi rozkazu - zameldowałem natychmiast swemu dowódcy brygady por. "Świętołdycz" /Witoldowi Kisiel/.

Ten fakt wyznaczenia mnie - z tak poważnym zadaniem - z pismem od dowódcy zgrupowania do jednostki regularnej wojsk radzieckich, zawarty jest w relacji por. Jana Drozdowicza ps. "Gerwazy" /Szef Sztabu Zgrupowania/ - współautor tego pisma - które ujął w swej pracy naukowej por. Roman Korab Żebryk p.t. "Operacja Wileńska Armii Krajowej" na str. 148.

Tu wypada mi dodać, że odpowiedź do dowództwa zgrupowania z armii radzieckiej nadeszła w dn. 5 lipca 1944r. Było to pismo w języku rosyjskim i podpisane przez oficera w stopniu majora. Polecono w nim - polskim partyzantom - w terminie najdalej do 6 lipca 1944r. złożyć broń w wsi Olchówka, a potem grupami - po 50 partyzantów - zameldować się w Żodziszkach /miasteczko leżące w odległości około 50 km na wschód od miejsca postoju mjr. "Węgielnego", na szlaku działań bojowych 5 Armii 3-go Frontu Białoruskiego/, gdzie zostaną internowani.

Mjr. "Węgielny" zignorował to żądanie i poniechał dalszych prób nawiązywania kontaktów z sojusznikami naszych aliantów. W tym czasie nasze zgrupowanie mjr. "Węgielnego" rozwijało działania bojowe w ramach planu Akcji "Burza" na Wileńszczyźnie i Kresach Wschodnich RP.

Na początku lipca 1944r. 2 Zgrupowanie mjr. "Węgielnego" składało się z sześciu oddziałów partyzanckich AK: z brygady 1, 4, 23 i 24, Oddział "Żejmiana" /później posiadająca nazwę 36 Brygada "Żejmiana"/ i Oddział "Frycza" /kompania Kedywu/, łącznie 2370 żołnierzy AK.

Nasza 23 Braskawska Brygada Partyzancka, dowodzona przez por. Witolda Kisiela ps. "Światołdycz" o składzie 5-ciu kompanii i kompanii specjalnej / saperzy, łączność i inni/ liczyła 410 żołnierzy.

Skład organizacyjny brygady /po zmianach/ był następujący:

- | | |
|----------------------------|--|
| - dowódca 23 Brygady | - por. "Światołdycz" Witold Kisiel, |
| - z-ca d-cy brygady | - por. "Trzmiel" Bogdan Pirtań, |
| - adiutant d-cy brygady | - pchor. "Kot" Albin Palczewski, |
| - d-ca Poczty D-cy Brygady | - ogn. "Ryś" Jan Olszewski, |
| - d-ca zwiadu | - plut. "Wars" Jan Libako, |
| - szef służby sanitarnej | - dr "Tadeusz" Eugeniusz Waszczuk, |
| - szef sanitariuszek | - "Ola" Weronika Zofia Malicka, |
| - szef służby kwaterm. | - sierż. Jan Głowacz /ps. "NN"/, |
| - d-ca 1 kompanii | - por. "Trzmiel" Bogdan Pirtań, |
| - d-ca 2 kompanii | - ppor. "Pancerz" Michał Szypikło, |
| - d-ca 3 kompanii | - sierż. "Wilk" Jan Zapolski, |
| - d-ca 4 kompanii | - ppor. "Bocian" Waldemar Żaba, |
| - d-ca komp. specjalnej | - sierż. "Szyszka" Antoni Pietkiewicz. |

Najważniejsze zmiany organizacyjne jakie zaistniały od sformowania naszej brygady w III dekadzie kwietnia 1944 roku, to:

- 1 kompania nie występowała w składzie początkowym zorganizowania brygady do 28.04.1944r., gdyż w jej miejsce występował samodzielny Oddział Nr 85 /działający od połowy marca 1944r./ i stanowił on bojową osłonę formowanej naszej 23 Brygady AK od 21.04.1944r. przez por. "Ostrogę" Mariana Kisielewicz, który po uformowaniu naszej brygady był bazą powstania 24 Brygady "Dryświaty" dowodzoną przez por. "Wawrzeckiego" Kazimierza Krauze, o stanie - na 1 lipca 1944r. - 320 żołnierzy AK.

- 5 kompania występująca wówczas w naszej brygadzie, dowodzona przez "Boa" /Franciszek Michańczyk/ - stopień wojskowy nie przypominam sobie, została przemianowana na 1 kompanię, którą dowodził por. "Trzmiel" /Bogdan Pirtań/, zarazem pełniąc od 23 czerwca 1944r. obowiązki z-cy d-cy 23 Brygady, gdyż dotychczasowy z-ca d-cy naszej brygady por. "Świątołdycz" /Witold Kisiel/ objął dowództwo brygady po śmierci por. "Ostroggi" /Mariana Kisielewicza/ w dniu 21 czerwca 1944 roku.

Nasza 23 Brygady Brasławska dowodzona przez por. "Świątołdycz" wykonywała zadania postawione przez Komendanta Okręgu Wileńskiego gen. "Wilka" /płk Aleksander Krzyżanowski/ i jego Sztab Polowy dla dowódcy 2 Zgrupowania oddziałów AK mjr. "Węgielnego" /Mieczysła Potocki/ na okres Akcji "Burza".

Działania bojowe - w ramach akcji "Burza" - na terenie Inspektoratu "BC" /cała północna część Wileńszczyzny/ dowódca 2 Zgrupowania AK mjr "Węgielny" rozpoczął z własnej inicjatywy, wydając rozkaz w m.p. Orany w dniu 1 lipca 1944 roku.

Ale wcześniej, bo już w trakcie organizacji naszej 23 Brygady, grupy partyzantów spieszących na koncentrację /od 22 kwietnia 1944 roku/ siały po drodze dywersje. Między innymi - z moim udziałem - zlikwidowanie oddziału białoruskiej "samochowy" /policji/ w Różewie - o czym na s. 6 mojego życiorysu - drużyna sierż. "Wilka" /Jan Zapolski/ z placówki brasławskiej AK.

Tu wypada mi uzupełnić, że komendant białoruskiej "samochowy" /policji/ w Różewie Antoni Wieliczko /żołnierz AK/ zaimprovizował skutecznie - rzekomego - zwierzchnika "samochowy", któremu komendant Wieliczko składał raport. Przybyłym - fikcyjnym - zwierzchnikiem byłem ja sierżant AK "Ryś" Jan Olszewski.

Kiedy na rozkaz komendanta Wieliczko, wszyscy policjanci białoruscy złożyli przy ścianie broń, a sami zajęli miejsca w ławkach, by "wysłuchać" mowy przyjezdnego zwierzchnika, wpadło do sali kilku żołnierzy AK na czele ze swoim sierżantem "Wilkiem" i bez strzału zarekwirowało broń. Wówczas znaczna część policjantów samoobrony dołączyło - z nami - do Brygady ze swoim komendantem, a reszta pozostała bez broni.

Fakt ten potwierdzał oficjalny meldunek niemiecki z 23 kwietnia 1944 roku. Także tą informację zawarł por. Kazimierz Krauze "Wawrzecki" w opracowaniu p.t. "Ostatni raport" w dziale Kalendarium działań bojowych 23 Brygady Armii Krajowej na stronie 85.

Podobną akcję likwidacji posterunku policji niemiecko-białoruskiej w Opsie dokonała nasza Brygada pod osobistym dowódzeniem przez por. "Ostrogę" w dn. 3 maja 1944r. - przy udziale 1 kompanii 24 Brygady por. "Wawrzeckiego" /Kazimierza Krauzego/ i wykorzystaniu Ak-owców, będących wtęczką w policji. Zdobyto 1 moździerz z pewną ilością pocisków, 30 kb, 5 rkm, 6 pistoletów maszynowych, dużą ilość granatów i amunicji. Czynem tym partyzanci uczcili 153-sią rocznicę Konstytucji 3-go Maja.

- Mój udział w Akcji "Burza":

W ramach zadań Akcji "Burza" nasza brygada wykonywała m.inn.:

- 2 lipca 1944r. /wraz z kompanią z 4 Brygady "Ronina" została zablokowana szosa wiodąca z Głębokiego do Podbrodzia pod. m. Szekiany, urządzając zasadzkę na kolumnę 15-samochodową żołnierzy niemieckich wraz z administracją Giebietskomisariatu Głębokie.

W walce trwającej 20 minut, w której 4 kompania ppor. "Bociana" /Waldemar Żaba/ oskrzydliła kolumnę z lewej strony, a kompania "Korsarza" z 4 Brygady - z prawej, nieprzyjaciel wycofał się porzucając samochody i ponosząc straty: 2 poległych, 2 rannych i 10 jeńców, przy stratach własnych (strony naszej) 2-ch rannych.

Zdobyto: 12 samochodów, 1 motocykl, 2 rkm i 10 pistoletów maszynowych /dozbrajając naszą brygadę/, kilkanaście skrzyń amunicji /tak brakującej nam/, sprzęt kancelaryjny i bagaże osobiste, a 3-cia kompania sierż. "Wilka" /Jan Zapolski/ zdobyła dwa woreczki radzieckich rubli /czerwońców/ i jeden woreczek marek niemieckich;

- 5 lipca 1944r. brygada skierowana na trakt Kiemielizki - Podbrodzie, gdzie pod Kiemielizkami zatakowała grupę Niemców z oddziałem Łotyżów z łoteńskiej dywizji SS, którą rozbiła i rozbroiła w ilości 120 żołnierzy nieprzyjaciela. Podczas tej akcji poległ kpr. "Kot" /Wojtecki/, a z-ca d-cy brygady por. "Trzmiel" /Bogdan Pirtań/ został ranny lekko w czoło;

- 6 lipca 1944r. brygada stoczyła walkę z kolumną zmotoryzowanej piechoty wojsk niemieckich, w tym samochody pancerne na szosie Podbrodzie - Wilno /na północ od Niemenczyna/ koło Drużyl. Atak zdeorganizował kolumnę nieprzyjaciela, część wycofała się w kierunku Podbrodzia, a część w kierunku Wilna. Zdobyto: 1 moździerz, 2 pistolety maszynowe, 16 karabinów, dużo amunicji. Straty własne: 4 poległych i 4 rannych żołnierzy AK.

Dalsze wykonywanie zadań przez naszą 23 Brygadę - w ramach akcji "Burza" - zostały przerwane decyzją d-cy 2 Zgrupowania w dn. 6 lipca 1944r. W tym czasie - nasza - 23 Brygada znajdowała się koło Drużyl po ранней walce z kolumną wojsk niemieckich /nad ranem/. Jednocześnie dca brygady otrzymał rozkaz z dowództwa 2 Zgrupowania do przegrupowania w rejon na północ od Wilna i wzięcie udziału w walkach o Wilno pod kr. Operacja Wileńska Armii Krajowej "OSTRA BRAMA", z gotowością do wymarszu - w ramach 2 Zgrupowania - przed południem.

W zaistniałej sytuacji - dla naszej 23 Brygady - spadły poważne zadania gospodarcze /w tym i na mnie, jako dowódcy Poczty D-cy Brygady/: przeprowadzić redukcję i reorganizację taborów w kompaniach i w podległej mi służbie kwatermistrzowskiej brygady; zorganizowanie naprawy wozów i kół, podkucie koni, przygotować rezerwę żywności i furażu; opatrzyć oporządzenie wojskowe i uprzęż, uzupełnić umundurowanie i wyposażenie żołnierskie, zważywszy, że stan brygady naszej wynosił łącznie 410 żołnierzy, był bardzo liczny, nie w pełni wyposażeni w oporządzenie wojskowe. Na te czynności mieliśmy zaledwie pół dnia. W tym potrzebny czas na dotarcie do swoich baz zaopatrzenia, w których należało pozostawić nadwyżki taborów i zapasów na terenie - macierzystego - obwodu ^{AK}Brasław.

- Mój udział w Operacji Wileńskiej Armii Krajowej o kr. "Ostra Brama".

Nasza 23 Brygada rozkazem mjr. "Węgielnego" na przemarsz - do przegrupowania - znajdowała się w I rzucie marszowym 2 Zgrupowania i była wraz z Oddziałem Leśnym "Żejmiana" oddziałem osłonowym dowództwa 2 Zgrupowania mjr. "Węgielnego".

Po trasie przemarszu musieliśmy stoczyć kilka potyczek z napotkanymi oddziałami niemieckimi, które jednak nie opóźniły marszu i w wyznaczonym terminie - w dniu 7 lipca o godz. 17.00 - osiągnęliśmy nakazany rejon koncentracji Zgrupowania, na wysokości folw. Gulbiny i jezior Krzyżańskich, na zachodnim brzegu rz. Wilii /na północ od Wilna/, mając za sobą 80 km pokonanych w upale i kurzu.

Kolejny bieg wydarzeń i działań bojowych naszej 23 Brygady, to:

- od 8-10.07.1944r. udział w walkach o Mejszagołę, przy współdziałaniu bojowym 2 Zgrupowania AK mjr. "Węgielnego" z 277 Dywizją Piechoty Armii Radzieckiej /d-ca gen.mjr Stiepan Gładyszew, używający kryptonim bojowy na froncie BIEŁKIN/ wchodząca w skład 72 Korpusu Piechoty w 5 Armii /d-ca gen.lejtn. G.I. Kryłow/ - działającej na prawym skrzydle III Frontu Białoruskiego /d-ca gen.płk Iwan D.Czerniachowski o kryptonimie bojowym CZERNOW/, z kierunkiem operacyjnym na Wilno i Kowno.

Tu wypada mi dodać, że po osiągnięciu - przez nasze 2 Zgrupowanie AK - w dn. 7 lipca ok. godz. 17.00 rejonu koncentracji pod Wilnem z zamiarem zajęcia do godziny 6 rano dn. 8 lipca podstaw wyjściowych do uderzenia na Wilno /zgodnie z Rozkazem Operacyjnym Nr 1 z dn. 3 lipca 1944r./ nie wiedzieliśmy, że oddziały AK Grupy Wschodniej, po walkach o zdobycie Wilna stoczonych częścią sił w godzinach nocnych z dn. 6 na 7 lipca i w dzień do godzin południowych, zaprzestały dalszego ataku na miasto i zostały wycofane do podstaw wyjściowych, poza 3 Brygadą "Szczerbca", która kontynuowała walki do 13 lipca jak i oddziały powstańcze AK Garnizonu Miasta Wilno.

Na zaistnienie wspomnianej - przeze mnie sytuacji - miał wpływ wydarzeń i sukcesy operacyjne Wojsk Radzieckich III Frontu Białoruskiego, szczególnie 5 Armii, której ofensywa posuwała się z szybkością 60 km na dobę, a w dniu 4 lipca zdobywając Smorgonie znalazła się w odległości od Wilna 60 km. Świadczyło to, Wojska Sowieckie będą pod Wilnem wcześniej, niż to wynikało z przewidywań Sztabu Oddziałów Partyzanckich Okręgu Wileńskiego AK w dniu wydawania r-zu operacyjnego Nr 1 z 3 lipca 1944r.

W zaistniałej sytuacji, podjęta decyzją w nocy z 4 na 5 lipca przez gen. "Wilka" /d-ca Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego AK - płk art. Aleksander Krzyżanowski/ przyspieszenia uderzenia na Wilno o całą dobę, t.zn. że uderzenie wyznaczono na godz. 23.00 dnia 6 lipca 1944r. - w formie rozkazu /Sztabu Operacyjnego AK w Wołkorabiszkach/ rozłożona wczesnym rankiem 5 lipca przez oficerów łącznikowych do dowództw Zgrupowań Bojowych - okazała się dużym zaskoczeniem dla oddalonych brygad AK od Wilna. Niektóre z nich, tak jak i nasze 2 Zgrupowanie - w dniu 5 i 6 lipca - były zbyt daleko od Wilna, aby mogły wykonać ten rozkaz. Wiele brygad, w tym i naszego zgrupowania nie mogło wziąć udziału w ataku na Wilno.

Wobec braku łączności Komendy Zgrupowania z Komendą Okręgu Wileńskiego i Dowództwem Garnizonu Miasta Wilna - od 48 godzin - i odgrodzienia od Wilna oddziałami 72 Korpusu Piechoty /d-ca gen.mjr A.J. Kanarcew/ 5 Armii Radzieckiej, mjr "Węgielny" zdecydował się - zgodnie z uprzednimi zaleceniami - na współdziałanie oddziałów partyzantskich Armii Krajowej z Armią Radziecką.

Do takiego współdziałania bojowego - obu stron - doszło tuż po osiągnięciu rejonu koncentracji pod Wilnem w dn. 7 lipca przez nasze oddziały 2 Zgrupowania mjr. "Węgielnego", gdy w tym czasie ok. godz. 17 - 18 nad rz. Wilię dotarły oddziały czołowe 850 pułku piechoty - ppłk. Morozowa /z 277 Dywizji Piechoty/. Przeprowadzone przez mjr."Węgielnego" uzgodnienia z ppłk. Morozowem doprowadziło do powstania nowej grupy bojowej pod dowództwem gen. Gładyszewa, złożonej z 277 Dywizji Piechoty i z 2 Zgrupowania AK mjr."Węgielnego" jako związek taktyczny z zachowaniem swojej integralności i wewnętrznej struktury.

Nowe zgrupowanie bojowe /Polsko-Radzieckie/ gen.Gładyszewa zostało wycofane spod Wilna i otrzymało z 5 Armii Kryłowa r-z ubezpieczenia od strony Mejszagoły - natarcia wojsk radzieckich na Wilno - skąd zagrażało przeciwdziałanie sił niemieckich od kierunku Kowna - śpieszące z odsieczą załodze okrążonej w Wilnie.

W tej - nowej - sytuacji, nasze 2 Zgrupowanie AK miało wzmocnić liczebnie radzieckie ugrupowanie obronne, gdyż liczyło ponad 2 tysiące doświadczonych w leśnych walkach partyzantów, tymczasem oddziały radzieckie były mniej liczebne /wykrwawione w letniej ofensywie/. Uzbrojenie - naszych partyzantów - było niejednolite i niezbyt wielkiej wartości, szczególnie brakowało nam ciężkiej broni piechoty i przeciwpancernej. Również zaopatrzenie w amunicję było niedostateczne, co sam dokładnie odczuwałem, jako organizator zaopatrzenia, gdyż mnie podlegały - jako d-cy Poczty Dowódcy 23 Brygady - służby kwatermistrzowskie. Jednak d-ca 2 Zgrupowania mjr "Węgielny" wyraził zgodę przyjęcia - tak bardzo - trudnego zadania.

Nocnym marszem z 7 na 8 lipca - około godz. 5 rano - 2 Zgrupowanie AK osiągnęło podstawy wyjściowe na wysokości lasów Fabianiszki pod Mejszagołą /na północno-zachodnim kierunku od Wilna/.

Przemarsz 23 Brygady spod Wilna na pozycje pod Mejszagołą był ciężką próbą hartu i dyscypliny partyzantów. Bezpośrednia walka o Wilno stanowiła szczyt ich marzeń. Wiele okoliczności złożyło się na powstanie takich nastrojów - w szeregach Armii Krajowej - na Wileńszczyźnie. Decyzja przeprowadzenia Operacji "Ostra Brama" została żywiłowo zaakceptowana przez cały teren. Oddziały AK, które znalazły się pod Wilnem otrzymywały informacje, że w Wilnie wybuchło powstanie i że jego powodzeniem jest przełamanie z zewnątrz stanowisk niemieckich - otaczających Wilno zwartym pierścieniem - i połączenie się z powstańcami. Wielu partyzantów miało w mieście rodziny i towarzyszy broni, pozostających w konspiracji, w oczekiwaniu na sygnał do powstania. Mimo to, wszyscy karnie i bez szemrania, podporządkowali się rozkazowi wyższego dowódcy - nakazującego - odejście spod Wilna pod Mejszagołę.

Z Wilnem byłem emocjonalnie związany, bo tam pełniłem służbę wojskową w 3 Dywizjonie Artylerii Konnej od 1930 do 1939 roku i tam też - schroniłem się po ucieczce z niewoli sowieckiej w październiku 1939 roku do czerwca 1940r., co zawarłem w niniejszym życiorysie na stronach 2 i 3/, to także podzielałem nadzieje naszych partyzantów, bo chcieliśmy wejść do naszego Wilna jako zwycięzcy.

Jednak udział w działaniach pod Mejszagołą od 8 - 10 lipca 1944r. jako „grupa operacyjna gen. Gładyszewa”/naszego 2 Zgrupowania mjr. „Węgielnego” i 277 Dywizji gen. Gładyszewa/, stanowiące osłonę od strony Mejszagoły - akcji na Wilno - była częścią składową walk o Wilno. Tak też mjr. „Węgielny” uzasadniał - swoją decyzję - w rozkazie do oddziałów naszego Zgrupowania pod Wilnem z dn. 7 lipca - stwierdzeniem - że na pozycjach obronnych pod Mejszagołą, także walczy Zgrupowanie o Wilno, zabezpieczając natarcie na miasto.

Inna rzecz - jak byłem przekonany, że kierował się względami politycznymi /czekanie beczynnym na kontakt z Komendą Okręgu AK/ i na nie do pokonania trudności w uzgodnieniu taktycznej współpracy w walkach ulicznych oddziałów partyzanckich AK i frontowych oddziałów radzieckich, zwłaszcza broni^{je pancerną} artylerii i wojsk technicznych, także zaopatrzenia w środki walki i w amunicję. Współpracy wojskowej - tego rodzaju - ze strony radzieckiej nie można się było spodziewać, tym bardziej - ze względów politycznych - poważne ryzyko, co się okazało później faktem.

Przy tym mjr. „Węgielny” - mając dobre przygotowanie wojskowe /po wyższych studiach w C.W.P. w Rembertowie/ i doświadczenie w dowodzeniu dużym oddziałem wojskowym podczas wojny we wrześniu 1939r. - zdawał sobie sprawę z odpowiedzialności spoczywającej na nim /jako d-cy Zgrupowania/ za niepowodzenia i wykrwawienie się brygad. Wiedział też, że partyzanci nie mają przygotowania i doświadczenia /także ich dowódcy/ do prowadzenia walk ulicznych i w zabudowie miasta Wilna, bronionego przez silną załogę i napływających wojsk niemieckich spod ofensywy radzieckiej, co okazało się w praktyce. I to miał - szczególnie - na uwadze mjr. „Węgielny”, podejmując samodzielnie decyzję wymarszu - całym 2 Zgrupowaniem - spod Wilna w kierunku uzgodnionym z d-cą 277 Dywizji Armii Radzieckiej na pozycje obronne pod Mejszagołą.

Polsko-Radziecka /nasza/ grupa operacyjna gen. Gładyszewa spędziła trzy dni na pozycjach obronnych - pod Mejszagołą - w ciągłych utarczkach z łańcuchem ubezpieczeń niemieckich, które wysunięte na 4-5 km /w kierunku Wilna/ ku naszym pozycjom, nieprzyjaciel podejmował liczne akcje zaczepne, trwające aż do 10 lipca 1944 roku, także nocą. Pojawiały się oddziały nieprzyjaciela z artylerią, kilkakrotnie posuwające się na tyłach wojsk radzieckich. W dzień trwały intensywne naloty lotnictwa niemieckiego na pozycje zajmowane przez nas, od których - 23 Brygada - nie poniosła strat osobowych.

Był to pierwszy etap walk naszego Zgrupowania stoczonych - współdziałając - z 277 Dywizją gen. Gładyszewa przy ubezpieczeniu (od północno-zachodniego kierunku) przed uderzeniem niemieckim, wyzwalając Mejszagołę w dn. 11 lipca, powstrzymano kontrnatarcie niemieckie na Wilno.

Dalszy etap działań naszej 23 Brygady Brasławskiej AK to:

- w dn. 12 lipca 1944r. ubezpieczenie przepraw przez Wilię pod Sejmieniszkami, gdyż "Grupa Operacyjna gen. Gładyszewa-Biełkina" /w tym nasze 2 Zgrupowanie AK mjr. "Węgielnego"/, po zdobyciu nad ranem w dn. 11 lipca miasteczka Mejszagoły, odzyskała swobodę manewru i skierowała się na zachód, z zamiarem uchwycenia przepraw przez Wilię w rejonie Sejmieniszek i dworu Kiernowa, w celu zapewnienia przeprawy przez rzekę oddziałom 5 Armii i 3 Frontu Białoruskiego.

Jako oddział czołowy maszerowały oddziały naszego 2 Zgrupowania, będąc - ustawicznie - atakowane przez lotnictwo niemieckie. Nasza 23 Brygada nie poniosła strat w ludziach, docierając przed zmierzchem 11 lipca do nakazanego rejonu.

Podjęte przeprawy w bród na drugi brzeg Wilii /w rejonie Sejmieniszek, na terenie Litwy właściwej, za dawną granicą polsko - litewską z 1939 roku/ - w godzinach rannych dn. 12 lipca - zostało w południe odwołane przez mjr. "Węgielnego" z zadaniem gotowości marszowej na godz. 14.00 w dniu 12 lipca 1944r.

Powodem tej decyzji był pilny rozkaz komendanta obu okręgów AK - przekazany mjr. "Węgielnemu" przez adiutanta gen. "Wilka" ppor. "Brakard" /Budzyński Eryk/, którym komendant okręgu odwołuje z frontu oddziały 2 Zgrupowania i nakazuje im niezwłoczny przemarsz do rejonu koncentracji na północnych przedpolach Puszczy Rudnickiej /na południe od Wilna/.

Tym samym rozkazem komendant okręgu polecił - między innymi - dowódcy zgrupowania natychmiast odmeldować się u dowódcy radzieckiego, z którym współpracuje, powołując się na otrzymany rozkaz. Na mocy - tego - rozkazu "grupa operacyjna gen. Gładyszewa" uległa rozwiązaniu, a tym samym współdziałanie bojowe 2 Zgrupowania AK z 5 Armią Radziecką, które trwało od godzin wieczornych dn. 7 lipca do południowych godzin dn. 12 lipca 1944 roku.

5. Ostatnia walka z hitlerowskim okupantem.

Mjr "Węgielny" wykonując rozkaz komendanta okręgu odmeldował się pisemnie u gen. Gładyszewa /przez łącznikowego oficera/, od którego otrzymał list o treści: Błagodarnost' majorowi Wengielnomu i całemu so-stawu za otlicznuju borbu protiv giermancew. Gienierał major Gładyszew /Biełkin/.

Na zwołanej /przed wymarszem/ odprawie dowódców brygad i oddziałów 2 Zgrupowania AK mjr "Węgielny" wydał rozkazy szczegółowe. Także zapoznał dowódców - zebranych na odprawie - z listem gen. Gładyszewa o-trzymanym w związku z odmeldowaniem się 2 Zgrupowania AK.

Por. "Światołdycz" po powrocie z odprawy dowódców brygad u dowódcy zgrupowania, przyjął meldunki od dowódców kompanii i od samodzielnych pododdziałów naszej 23 Brasławskiej Brygady AK o stanie gotowości do wymarszu. Przekazał też informacje uzyskane od mjr. "Węgielnego" i oficerów sztabu zgrupowania. Także o podjęciu przez komendanta okręgu rozmów z dowództwem wojsk radzieckich na temat utworzenia przy Armii Radzieckiej formacji wojskowej z wileńskich i nowogródzkich oddziałów partyzanckich Armii Krajowej.

Przemarsz do rejonów koncentracji miał być wykonany w dwóch etapach. W pierwszym miano przejść do rejonu położonego na zachód od niewielkiego jeziora Giekuża, leżącego w odległości 12-15 km od Wilna /długość trasy przemarszu wynosiła około 35 km/.

Nasza 23 Brasławska Brygada maszerowała bezpośrednio za Oddziałem Czołowym kolumny zgrupowania, którym była 1 Wileńska Brygada "Juranda", w straży tylnej - 36 Brygada "Żejmiana" /por. "Wujek"/.

Wkrótce po wymarszu kolumny marszowej spod Sejmeniszek rozpoczęły się uporczywe naloty niemieckich samolotów. Powtórzyła się - z przewidywaniami - sytuacja z dnia poprzedniego. Nastąpiły straty w ludziach /kilku rannych żołnierzy/ i w zaprzęgach konnych, w tym także swego konia - pięknego ogiera - który został trafiony pociskiem z myśliwca niemieckiego, a ja upadłem z nim razem na ziemię i jak dziecko - ja frontowy żołnierz /podoficer zawodowy WP/ - zapłakałem. Żal mi go było bardzo, bo to pamiątka /była/ po moim pierwszym dowódcy 23 Brygady - por. "Ostrogi" /Marian Kisielewicz/, z którym łączyła mnie przyjaźń od czasu wspólnej służby w "Wachlarzu", kolejno w siatce konspiracyjnej i w 25 Oddziale Dywersyjno-Partyzanckim. Tym bardziej, że mój d-ca poległ w dn. 21 czerwca, a w trzy tygodnie po tym tracę po Nim pamiątkę.

Naloty powtarzały się trzykrotnie, przez to marsz kolumny brygady uległ zahamowaniu. Z trudem przywracaliśmy porządek w szeregach. Po nalocie, gdy tabory i żołnierze zaczęli się gromadzić na drodze i następował marsz, to niebawem z północnego zachodu nadlatywała nowa fala samolotów nieprzyjacielskich. Zaprzęgi znowu musiały zjeżdżać z drogi by ukryć się w przydrożnych laskach. Najdotkliwsze okazało się opóźnienie marszu. Do północy przeszliśmy zaledwie 19 km.

Trasa marszu prowadziła przez bezdroża, wiejskimi drogami, do przebycia tylko przez lekkie wozy chłopskie. Przemieszczanie się opóźniała konieczność ciągłego ustępowania - z drogi - kolumnom radzieckim, które zdążały marszem podróжным na front, w kierunku przeprawy w Sejmeniszkach, które tuż po godzinie 14 opuściliśmy. Jeszcze za dnia napotkano kolumnę saperów z pontonami mostowymi, a po zapadnięciu ciemności kolumnę zmotoryzowanej piechoty radzieckiej z opancerzonymi transporterami.

Tu dodam, że spotkania z oddziałami radzieckimi były serdeczne, pozdrawiano nas wylewnie. Żołnierze radzieccy zwracali się do partyzantów AK, nazywając nas "Żołnierzami Sikorskiego", co nas podbudowywało moralnie i uczuciowo, bo tak czuliśmy się, choć z niedowierzaniem, czego osobiście wcześniej - z ich strony - doznałem.

Kolumny radzieckie posuwały się bez ubezpieczenia, swobodnie - rozciągnięte na dużych przestrzeniach - co wskazywało, że sytuacja w rejonie Wilna /a w tym kierunku podążaliśmy/ nie kryła zagrożenia.

Nasza 23 Brygada - jeszcze przed zapadnięciem nocy - skręciła na prawo z osi marszu 2 Zgrupowania w kierunku /wyznaczonym na przemarsz/ wsi Korwieliszki. Maszerowaliśmy całą noc - w przeciwieństwie do dnia poprzedniego - w ulewnym deszczu. Wczesnym rankiem 13 lipca zatrzymaliśmy się - na odpoczynek - we wsi Korwieliszki.

Por. "Światełdycz" - dowódca 23 Brygady - rozkazał dowódcom kompanii zarządzić krótki wypoczynek w pododdziałach z zachowaniem alarmowej gotowości i wyznaczył odpowiedzialnych za wystawienie ubezpieczeń i patroli w miejscu postoju brygady. Wysłał też jednocześnie do mjr. "Węgielnego" oficera łącznikowego z meldunkiem o osiągnięciu nakazanego m. postoju przez brygadę.

W tym czasie od około godziny 5 rano dnia 13 lipca /przy deszczu i niskim pułapie chmur - słabej widoczności/ doszło do walk z oddziałami niemieckiej załogi Wilna /generalleutnanta lotnictwa Reiner Stahela/, której udało się wyłamać z okrążenia i maszerowały na azymut w kierunku zachodnim od godzin nocnych z 12 na 13 lipca. Wkrótce w całym rejonie zakwaterowania 2 Zgrupowania rozwinęły się zacięte boje, które trwały - do późnego popołudnia 13 lipca 1944 roku.

Dla naszej 23 Brygady - d-ca 2 Zgrupowania - wyznaczył zadanie nacierania w kierunku wschodnim w pasie, którego granicę lewą wyznaczała wieś Płocienniszki I włącznie, a prawą - Płocienniszki III włącznie. Celem natarcia było przeczesanie terenu i rozpoznanie. Napotkanych niemieckich żołnierzy rozbijać i brać do niewoli, ewentualny opór łamać siłą. W razie napotkania większego oporu nie wiązać się walką - bez wyraźnego rozkazu mjr. "Węgielnego". Po dojściu do linii jezior - zająć stanowiska frontem na wschód i wysunąć ubezpieczenia. Sąsiadem na lewo - grupa "Ptasznika" /OR-2/, na prawo - 4 Brygada "Ronina".

Por. "Światełdycz" wyznaczył odcinki natarcia dla poszczególnych kompanii, rozwinął brygadę i ruszyliśmy - w nakazanym przez d-cę Zgrupowania kierunku. Mogła to być godzina 7 - 8 rano. W pierwszej linii od lewego skrzydła nacierały rozczłonkowane kompanie:

- czwarta "Bociana" /ppor. Waldemar Żaba/ w szyku luźnym na kierunku - wsi Płocienniszki I i między Płocienniszkami II, a dalej mając przed sobą północny kraniec luźnych zabudowań wsi Krawczuny, dalszy kierunek do północnego krańca jez. Giełuża;
- druga "Pancerza" /ppor. Michał Szypiłko/ na kierunku wsi Płocienniszki II z jej południowej strony po osi drogi na wieś Krawczuny, a dalszy kierunek do południowego krańca jez. Giełuża;
- pierwsza "Trzmiela" /ppor. Bogdan Pirtal/ na kierunku wsi Płocienniszki III, a kolejno /w razie potrzeby/ na południowy kraniec wsi Krawczuny;
- trzecia "Wilka" /sierż. Jan Zapolski/ - dowódca brygady zatrzymał w odwodzie.

Nastrój w naszej brygadzie panował nerwowy, gdyż w rejonie na południe od nas z kierunku wsi Girule i od Wilii docierały odgłosy coraz gwałtowniejszej walki toczonej przez 4 Brygadę "Narocz", która była naszym sąsiadem prawoskrzydłowym - tworzącego się frontu - 2 Zgrupowania. Także gwałtowne - z kierunku wsi Krawczuny - na kierunku marszu naszej 2 kompanii "Pancerza" Płocienniszki II walki toczone przez 1 Wileńską Brygadę "Juranda", która jako Oddział Czołowy kolumny marszowej naszego 2 Zgrupowania już od około 5 rano starła się z południową grupą wojsk niemieckich mjr. Schuberta i jednocześnie z północną mjr. Sotha stanowiącą osłonę siły głównej grupy gen. Stahela w marszu na zachód.

Po wyruszeniu z miejsca postoju dowództwa 2 Zgrupowania w Nowosiólkach Dolnych, nasze kompanie wspięły się na okalające wzgórza i każda posuwała się na kierunku wyznaczonym. Ja ze swoim poczem dowódcy - za 2 kompanią "Pancerza" - na kierunku wsi Płocienniszki II. Po minięciu wsi, nagle d-ca por. "Świętołdycz" otrzymał meldunek od ppor. "Bociana" o maszerującym w jego kierunku 4 kompanii /od strony północnej jeziora Giełuża/ oddziale nieprzyjacielskim, na kierunku wsi Płocienniszki I.

Była to duża grupa żołnierzy niemieckich, która szła rozciągniętym rojem. Czwarta kompania ppor. "Bociana" bez rozkazu otworzyła ogień. Wywiązała się krótką, trwającą 10 minut strzelaniną. Po chwili pokazała się u Niemców na kiju /może na karabinie/ biała flaga. Po przerwanu ognia /na r-z d-cy/ grupa około 70 żołnierzy niemieckich przybiegła w pobliże stanowisk kompanii ppor. "Bociana" i złożyła broń. Partyzanci rozpoczęli natychmiast uzupełniać własne wyposażenie, czemu towarzyszyło - nieuniknione - zamieszanie i osłabienie czujności.

W tym czasie - z głębi lasu - wysunęła się następna grupa Niemców. Sytuacja przybrała niebezpieczny obrót, gdyż 4 kompania ppor. "Bociana" rozbrajając poprzednią grupę Niemców wysunęła się na otwarte pole.

Chcąc zyskać na czasie - d-ca brygady por. "Świętołdycz" zażądał przez jednego z jeńców natychmiastowego poddania się, grożąc otwarciem ognia. Niemcy jednak, korzystając z zamieszania, przesunęli się do 4 kompanii ppor. "Bociana" i wywiązało się starcie, w którym kompania straciła dwóch partyzantów, a nieprzyjaciel szybko i w bezładzie wycofał się.

Wymienione grupki Niemców stanowiły północną osłonę siły głównej grupy gen. Stahela w marszu na zachód /z załogi Wilna po wyrwaniu się/, dowodzoną przez mjr. Sotha, która od strony północnej jeziora Giełuża po walkach z zaskoczenia z batalionem radzieckiej piechoty i artylerii oraz z tylną kolumną 1 Brygady AK "Juranda" i grupą AK por. "Ptasznika" przebijając się przez północny kraniec wsi Krawczuny na kierunku wsi Girule ku przeprawie na rzece Wilii starła się z 4 kompanią ppor. "Bociana" naszej 23 Brasławskiej Brygady AK.

W tym czasie, gdy nasza 23 Brasławska Brygada wyruszyła w kierunku Płocienniszek i dalszych oddziałów partyzanckich 2 Zgrupowania mjr. "Węgielnego" /z zaangażowaniem w walce od samego rana/ powstał regularny front.

Na lewym skrzydle - tego frontu - nacierała grupa "Ptasznika"/por. Borys Sztark - d-ca "OR-2"/ utworzona z oddziału rozpoznawczego i z resztek pododdziałów 1 Wileńskiej Brygady AK "Juranda", które znalazły się w Nowosiólkach, pod dowództwem por. "Ptasznika", z zadaniem odsieczy brygadzie por. "Juranda", walczącej od około 5 rano w Krawczunach.

Na prawym skrzydle frontu - na zachód od wsi Płocienniszki III, na prawo od naszej 1 kompanii "Trzmiela" nacierała od Girul 4 Brygada "Narocz" por. "Ronina" /Longin Wojciechowski/, która po początkowym sukcesie w natarciu na kolumnę wojsk niemieckich gen. Stahela, wyszła przez pagórki i parowy lasu Girule na skraj nizinnych łąk nad Wilią, a tam wprost na front 16 pułku strzelców spadochronowych, który zaatakował partyzantów 4 Brygady AK.

Spadochroniarze byli groźnym przeciwnikiem dla partyzantów, dotąd nie spotykanych w walkach. Na widok partyzantów strzelcy - spadochronowicze natychmiast przystąpili do akcji. Wywiązały się gwałtowne walki i por. "Ronin" /d-ca 4 Brygady AK/ - pod naciskiem przewagi liczebnej i ogniowej nieprzyjaciela - cofnął się głęboko w las. Tam sytuacja partyzantów uległa znacznej poprawie, przewaga ognia spadochroniarzy zmalała, zmalała też jego skuteczność. Dowodzenie po stronie niemieckiej straciło z oczu pododdziały spadochroniarzy. Rozpoczęły się walki w małych grupach, w których partyzanci nie ustępowali spadochroniarzom. Początkowy impet natarcia niemieckiego osłabł, co pozwoliło d-cy 4 Brygady ochłonąć z pierwszego wrażenia i przejść do obrony.

Atakowany przez przeważającego przeciwnika por. "Ronin" postanowił oprzeć obronę na naturalnych stanowiskach w głębi lasu. Zdecydował cofnąć 4 Brygadę do tego miejsca w lesie, gdzie na polanie były okopy jeszcze z 1920 roku i doły po wykarczowanych drzewach, doskonale nadające się na stanowiska strzeleckie. Stworzył tam silny ośrodek obronny i nie dał się stamtąd wyrzucić do końca walk, chociaż w pewnych okresach 4 brygada poważny kryzys. (przeżyła)

Szerokość pasa obrony obsadzonego przez 4 Brygadę w II fazie bitwy wynosiła około kilometra /na południe od wsi Girule/. Na tych pozycjach obronnych 4 Brygady zatrzymało się natarcie całego pułku strzelców spadochronowych. Zawiazały się tam zacięte walki na najbliższą odległość. Partyzanci nie ruszyli się z miejsca i nie oddali terenu. Por. "Ronin" zagiął tylko oba skrzydła swojej obrony do tyłu, żeby nie dać szans przeciwnikowi na obejście. Natomiast silne prawe skrzydło natarcia nieprzyjacielskiego nie odważyło się pójść naprzód, pozostawiając 4 Brygadę na tyłach i przełamać front 2 Zgrupowania mjr. "Węgielnego", zarazem zagrozić Sztabowi 2 Zgrupowania AK w Nowosiólkach Dolnych /na północ od Girule wsi/.

W czasie najgorętszych walk, około godz. 12, do naszego d-cy por. "Światołdycza" przybył łącznik, od d-cy 4 Brygady, z prośbą o pomoc w postaci odciążającego natarcia. W tym czasie - na stanowiskach naszej brygady - zamierała strzelanina po pierwszych starciach z Niemcami.

Prawie jednocześnie do por. "Światołdycza" przybył łącznik od mjr. "Węgielnego", a za chwilę drugi z rozkazem, żeby natychmiast - bez względu na sytuację - oderwać naszą 23 Brygadę od nieprzyjaciela i nie tracąc chwili, ugrupować się w obronie w rejonie Płocienniszki frontem na wschód z zagięciem na południowy-wschód na kierunku Wilii.

Por. "Światołdycz" natychmiast wycofał z linii prawoskrzydłową 1 kompanię ppor. "Trzmiela", najmniej dotąd zaangażowaną w walce i wysłał ją na pomoc 4 Brygadzie AK "Narocz", która była najbardziej wysunięta do przodu /na kierunku wsi Płocienniszki III/ i mogła znaleźć się w okrążeniu przez spadochroniarzy i zostać odcięte od sił głównych brygady. Natomiast pozostałymi siłami brygady zajął stanowiska obronne w rejonie wsi Płocienniszki I /22 gospodarstwa/ i nawet nakazał okopać się, przygotowany - w zależności od potrzeby - do obrony na wszystkie kierunki lub do wyprowadzenia z Płocienniszek, ewentualnego uderzenia na nieprzyjaciela, wychodzącego z lasu Girule i od kierunku rzeki Wilii.

Podpor. "Trzmiel" swoją pierwszą kompanią uderzył od tyłu, na prawe skrzydło niemieckiego natarcia, w kierunku stanowisk 4 Brygady "Narocz" por. "Ronina". Wywiązały się ciężkie walki, w ogromnie skomplikowanej sytuacji, gdyż - w tym czasie - lewe skrzydło 4 Brygady natarło również i oddziały własne /partyzanci niejednociele umundurowani, nie-rzadko w zdobycznych mundurach niemieckich/ pomieszały się z nieprzyjacielem. Doszło do wzajemnego rażenia się ogniem 1 kompanii "Trzmiela" - i partyzantów 4 Brygady AK "Narocz" por. "Ronina".

Akcja zaczepna naszej pierwszej kompanii ppor. "Trzmiela" pomogła jednak dowódcy 4 Brygady por. "Roninowi", który przeprowadził uderzenie w kierunku naszej 1 kompanii ppor. "Trzmiela" i odbił resztki swojej 1 kompanii. W pasie jej odwrotu Niemcy dobijali wielu rannych partyzantów AK. Tylko jeden z nich dawał znaki życia, który odniósłszy w walce ciężką ranę, pozostał na polu walki i był jeszcze trzy razy dobijany przez kolejno przechodzące fale niemieckiego natarcia /z odległości jednego metra dostał dwa postrzały w głowę i jeden w szyję/, mimo to przeżył.

Tymczasem w walce nastąpiło przesilenie. Natarcie niemieckie zaczęło słabnąć, spadochroniarzom nie starczyło sił i ustąpili, zanim mjr. "Węgielny" użył odwodu do odsieczy. 4 Brygada "Narocz" por. "Ronina" wytrzymała w obronie do całkowitego ustąpienia nieprzyjaciela.

Pułk strzelców spadochronowych częściowo spełnił swoje zadanie osłony przeprawy i zaczął się wycofywać. Niemcy pod osłoną dział i moździerzy grupy bojowej Tolsdorfa zza Wilii kończyli ewakuację, z prawego brzegu, resztek grupy gen. Stahela, które znajdowały się jeszcze między stanowiskami naszego 2 Zgrupowania AK mjr. "Węgielnego" a brzegiem Wilii.

Nie mogąc pokonać zaciętego oporu 4 Brygady AK "Narocz", oberstleutnant Schirmer poświęcił grupki i oddziały, które odłączyły się od kolumny głównej gen. Stahela, w tym również prawoboczne ubezpieczenia i patrole z północnej kolumny mjr. Sotha. Oddziały te zostały bez trudu w krótkim czasie - przez nas - zlikwidowane.

Walki partyzantów naszego 2 Zgrupowania AK ze spadochroniarzami wygaszały z chwilą napływania kolumn wojsk radzieckich między godz. 14 i 15, nawiązując łączność z dowództwem zgrupowania, które znajdując się w przemarszu na teren walk, w tym jednostek artylerii, otworzyły ogień na pozycje niemieckie grupy oberstleutnanta Tolsdorfa, która tkwiła - od 10 lipca u ujścia Waki do Wilii, w miejscowości Waka Kowieńska, z zadaniem osłony odwrotu grupy generaleutnanta lotn. Rainer Stahela /d-ca załogi Wilna/ - i na przeprawę. Osłonę radzieckim artylerzystom zapewniły nasze oddziały partyzanckie AK, które po godz. 17 zdały tę osłonę nadciągającym większym siłom piechoty radzieckiej.

Na pobojuwisku zaopatrzyliśmy się w porzuconą broń niemiecką i oporządzenie wojskowe. Niezwłocznie d-ca brygady polecił wysłać patrole na tereny stoczonych walk, by odszukać rannych i pozbierać poległych naszych żołnierzy-partyzantów AK.

W tej walce - stoczonej w dn. 13 lipca 1944 roku - przez naszą 23 Brygadę AK, ostatnią z Niemcami w tej wojnie, ponieśliśmy duże ofiary. Poległo 13 i odniosło rany 30 partyzantów, co stanowiło 10,5 % ogólnego stanu osobowego brygady. Była to zbyt duża ofiara krwi, ale nie ostatnia.

Z ilości 13-tu poległych żołnierzy AK naszej 23 Brasławskiej Brygady por. "Świątołdycz" podczas walk pod Krawczunami-Nowosiólkami ustalono nazwiska i pseudonimy n/wymienionych partyzantów:

1. Jerzy CHOMICKI ps. NN,
2. Henryk GEDROYČ ps. "Żbik",
3. Władysław KRZAK ps. "Sęp",
4. Jerzy NESSLER ps. NN,
5. Czesław SIDOWIA ps. "Juno",
6. Piotr SPOCIS ps. "Robert",
7. Piotr SPOIGIS ps. "Rekin",
8. Roman TOMASZEWSKI ps. NN,
9. Jan TRZEBSZA ps. NN,
10. Tadeusz WOJTECKI ps. "Kot",
11. Witold SZYLAN ps. "Ryś".

Dalsze dwa nazwiska naszych partyzantów nie zostały dotąd ustalone i trudno mi już dociec - po 57 latach od tych wydarzeń - z której kompanii.

Straty osobowe poniesione - w tej walce - przez 2 Zgrupowanie AK mjr. "Węgielnego" wyniosło 79 poległych i 40 rannych oraz 10 zaginionych w 1 Wileńskiej Brygadzie AK por. "Juranda". W tej liczbie ciężko rannych i zaginionych nie udało się ustalić, ilu - dalszych - z pola walki zostało przewiezionych sanitarkami radzieckimi do szpitali frontowych Armii Radzieckiej w Wilnie, a los ich nie ustalono, tak z 1 Brygady "Juranda" jak i z Oddziału Rozpoznawczego "OR-2" por. "Ptasznika" i 36 Brygady "Żejmiana", które poniosły największe straty - w tym dniu "pechowym" 13 lipca 1944 roku - w ostatniej walce z Niemcami, wyniosły łącznie 129 partyzantów, co stanowi 5,44 % stanu zgrupowania.

Pogrzeb poległych partyzantów 2 Zgrupowania AK odbył się następnego dnia. Pochowani zostali w zbiorowej mogile w lesie, około 1,5 km na południe od Cmentarza Kalwaryjskiego, 8 km na północ od Wilna, w tym wszyscy polegli z naszej 23 Brygady AK.

Ale to nie były ostatnie ofiary krwi poniesione przez naszą brygadę i zgrupowanie partyzanckie AK. Nastąpiły - one później - po 17 lipca 1944 roku i nie w walce z wojskiem niemieckim.

W tej bitwie - dnia 13 lipca 1944 roku - ja ogniomistrz AK o pseudonimie "Ryś" Jan Olszewski, posługujący się nazwiskiem Radziejewicz /po 1944 roku do dziś/, żołnierz SZP-ZWZ-AK i uczestnik "Wachlarza", zakończyłem wojnę z niemieckim najeźdźcą, rozpoczynając - ją - w stopniu plutonowy zawodowy w 3 Dywizjonie Artylerii Konnej, Wileńskiej Brygady Kawalerii, w składzie Armii Odwodowej "PRUSY", wówczas na stanowisku szefa 1 baterii - od pierwszych dni walk we wrześniu 1939 roku.

Tym razem, w 23 Brasławskiej Brygadzie Partyzanckiej, w składzie 2 Zgrupowania oddziałów Wileńskiego Okręgu Armii Krajowej - kończąc wojnę i walki z niemieckim najeźdźcą - na stanowisku dowódcy Poczty Dowódcy Brygady w dniu 13 lipca 1944 roku.

Ta bitwa - zarazem - była dla mnie i dla partyzantów - żołnierzy Armii Krajowej, pewnego rodzaju sprawdzenia się - w oczekiwanym udziale - w ostatecznym zwycięstwie nad wrogiem i zakończeniu wojny.

Bitwą tą nasze zgrupowanie wniosło wkład do wspólnej walki sojuszników z hitleryzmem, manifestując jednocześnie swoją nieugiętą postawę wobec okupanta niemieckiego. W wyniku walki zdobyto wiele broni maszynowej i ręcznej oraz amunicji - dozbierając się.

Ten bój pod Krawczunami-Nowosiólkami został stoczony przez partyzantów AK bez pomocy lub współdziałania z wojskami radzieckimi, które naciągnęły dopiero w końcowej fazie walk zgrupowania. Odbiło się to ujemnie na ogólnym wyniku bitwy. Także na poniesieniu dużych strat w oddziałach.

Ta bitwa stoczona przez nasze zgrupowanie, zamykała drugi etap walk rozpoczętych o Mejszagołę w dniach od 7 do 12 lipca 1944r. przy współdziałaniu bojowym z radziecką dywizją gen. Gładyszewa, z jej podporządkowaniem pod względem operacyjnym - wniosła wkład do wspólnej walki sojuszniczej przeciwko hitleryzmowi, manifestując jednocześnie swoją nieugiętą postawę wobec okupanta niemieckiego z jego sojusznikami, zgodną też, z uprzednio zalecanymi przez Komendę Okręgu Wileńskiego AK na współdziałanie oddziałów partyzanckich Armii Krajowej z Armią Radziecką.

Przy tym, ta bitwa pod Krawczunami-Nowosiólkami, stanowiła integralną część ofensywy wileńskiej 3 Frontu Białoruskiego Armii Radzieckiej, w której 2 Zgrupowanie AK mjr. "Węgielnego" uczestniczyło jako całość od 7 lipca 1944r. Jednocześnie, była to końcowa - nie zaplanowana - faza, w ramach Operacji Wileńskiej Armii Krajowej o kryptonimie "OSTRA BRAMA", przeprowadzanej przez Komendę Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego, w ramach realizacji Akcji "BURZA" na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, w której 2 Zgrupowanie AK mjr. "Węgielnego" /Mieczysław Potocki/ stanowiące siłę 2370 partyzantów AK, a w nim - nasza - 23 Brasławska Brygada Partyzancka AK pod dowództwem por. "Świętołdycz" /Witold Kisiel/ - o stanie 410 żołnierzy-partyzantów AK - uczestniczyło od 7 do 13 lipca 1944 roku. Ta bitwa kończyła też Akcję "BURZA" na Wileńszczyźnie.

Niezwłocznie po walkach, d-ca 2 Zgrupowania mjr. "Węgielny" wysłał meldunek do komendanta Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej gen. "Wilka" i do dowództwa najbliższej wielkiej jednostki radzieckiej.

Po pogrzebie poległych w dniu 14 lipca 1944r. nastąpił przemarsz oddziałów 2 Zgrupowania mjr. "Węgielnego" do nakazanego przez gen. "Wilka" miejsca koncentracji oddziałów Armii Krajowej obu okręgów w rejonie Turgiele-Taboryszki na obrzeżach Puszczy Rudnickiej, wyznaczonego miejscowościami Skorbcuciany, Sorok Tatary i Czarny Bór /na południe od Wilna/.

Przed wymarszem zgrupowania w dniu 14 lipca, na dowódcę 1 Brygady Wileńskiej "Juranda", po poległym w walkach pod Krawczunami w dn. 13 lipca por. Czesława Grombczewskiego ps. "Jurand", mjr "Węgielny" wyznaczył ppor. Romana Żebryka ps. "Korab". Jednocześnie Oddział Rozpoznawczy Zgrupowania por. "Ptasznika" /Borys Sztark/, który na czas działań 2 Zgrupowania był wyłoniony z 1 Wileńskiej Brygady, tym samym rozkazem mjr. "Węgielnego" powrócił do macierzystej 1 Brygady AK, która została skierowana do rejonu koncentracji 1 Zgrupowania oddziałów AK mjr. "Pohoreckiego".

Do rejonu koncentracji 2 Zgrupowanie mjr. "Węgielnego" przybyło w składzie trzech brygad macierzystych: 4 Brygada "Narocz" /Longin Wojciechowski ppor./, nasza 23 Brasławska por. "Świętołdycz" /Witold Kisiel/ i 36 Brygada "Żejmiana" d-ca por. "Wujek" /Witold Kiewlicz/ i pluton art. haubic d-ca ppor. "Czarny" /Urbanowicz/ - łącznie 1350 partyzantów AK. Natomiast 24 Brygada "Dryświaty" d-ca por. "Wawrzecki" /Kazimierz Krauze/ pozostała w rejonie Obwodu AK Brasław.

6. Ostatnie chwile 23 Braszawskiej Brygady Armii Krajowej.

17 lipca 1944r. d-ca 23 Brygady AK por."Świętołdycz" otrzymał od d-cy 2 Zgrupowania mjr."Węgielnego" wezwanie na stawienie się - zgodnie z poleceniem gen."Wilka" na odprawę organizowaną przez dowództwo Armii Radzieckiej dla dowódców brygad i zgrupowań oraz dla wyższych oficerów sztabu Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego - w Boguszech pod Wilnem.

Ja idąc drogą naszego miejsca postoju - około godz. 18, zauważyłem pędzącego żołnierza na spienionym koniu w moim kierunku. Byłem przygotowany udzielić mu nagany za taką jazdę. On się zatrzymał przede mną, był to luzak d-cy brygady i zameldował nerwowym głosem, że wszyscy oficerowie polscy, biorący udział w odprawie, zostali przez wojsko i NKWD podstępnie otoczeni, rozbrojeni i aresztowani.

Tym luzakiem por."Świętołdycz" /Witold Kisiel/ był ułan Konstanty Bortkiewicz ps."Kot" w sekcji konnej zwiadu naszej 23 Brygady, którą dowodziłem od zorganizowania i kolejno mnie podlegała, gdyż wchodziła w skład poczty dowódcy brygady, którą dowodziłem, poprzez sekcyjnego plut. Jana Libako ps."Wars".

Luzak nerwowo opowiadał, że był ukryty w stodole i że widział jak przyjechało kilkanaście samochodów i żołnierzy NKWD na czele z wysokim stopniem oficera. Widział jak pod eskortą wywiezieni zostali w nieznanym mu kierunku (pod silną eskortą) wszyscy zebrani tam nasi oficerowie, w tym naszego brygadiera por."Świętołdycz" i mjr."Węgielnego". Brygada została bez dowódcy, zastąpił go jego zastępca por."Trzmiel"/Bogdan Pirtań/.

Ogłosiłem natychmiast pogotowie alarmowe dla całej brygady i zameldowałem z-cy d-cy 23 Brygady por."Trzmiel" o podjętej przeze mnie decyzji oraz o aresztowaniu wyższych oficerów w Boguszech i grożących nam zagrożeniom ze strony sowieckiej.

Por."Trzmiel" nakazał d-com kompanii zorganizowanie obrony na wyznaczonych kierunkach i w razie zbliżenia się sowieców przyjmować walkę. Jednocześnie wysłał oficera z osłoną do sztabu zgrupowania. Tam została potwierdzona wiadomość o podstępnym wywiezieniu przez sowieców naszych dowódców. Wyznaczeni zostali nowi dowódcy, nakazano zostawić tabory, chorych i rannych ukryć, niechętnych do podjęcia walki zwolnić do domu, bo będziemy się przebijać do puszczy, w razie nas zatrzymania - przez sowieców przystąpimy do walki. Gotowość do wymarszu godz. 21.00. Nasza 23 Brygada została wyznaczona do ubezpieczenia tyłu kolumny oddziałów zgrupowania.

Maszerowaliśmy - bez przeszkód - całą noc. O świcie 18 lipca 1944r. już byliśmy blisko Puszczy Rudnickiej w okolicy Skorbucian. Nagle zobaczyliśmy nad nami dziesiątki kukuruźników sowieckich, które zrzuciły masowo ulotki, a po obu bokach - maszerujących kolumn brygady - pojawiły się czołgi i karabiny maszynowe. Czoło kolumny zostało zatrzymane, pełniący obowiązki d-cy naszej brygady por."Trzmiel" uznał, że - w takiej sytuacji - podjęcie walki byłoby samobójstwem.

Zaprowadzili nas na wielką łąkę, przez którą przechodziła droga. Tam rozdzielono oficerów od pozostałych żołnierzy brygady i rozbrojono. Po sformowaniu - z nas - kolumny, zostaliśmy /hadal pod eskortą/ doprowadzeni do folw. Miedniki Królewskie pod Oszmianą, gdzie był zorganizowany obóz dla internowanych żołnierzy Armii Krajowej z rozbrojonych - tak jak i my - oddziałów partyzanckich AK.

- Obóz internowania żołnierzy Armii Krajowej w Miednikach.

Podczas prowadzenia nas - popędzając - do Miednik przez mały las, to kilku odważnych z grupy zaryzykowało wyskoczyć z kolumny do zarośli. Jednak po przejściu około pół godziny, to zatrzymano kolumnę pod górką, a tych ujętych zastrzelili na naszych oczach, było ich około 20.

W obozie internowanych - w Miednikach - pilnowano nas pod silną obstawą. Mimo to, korzystano z okazji i wielu udawało się uciec. Z 7000 nas, to przez okres 2-ech tygodni pobytu w obozie pozostało 4000 osób.

Z grupy internowanych nas, oficerów trzymano oddzielnie. Wywieziono ich do obozu specjalnego NKWD Nr 178, będącego pod nadzorem specjalnym - kontrwywiadu radzieckiego - w Riazaniu, kolejno w Diagilewie. Tam też trafiali pozostali oficerowie AK, w tym tych zatrzymanych wówczas w Boguszach /z więzienia w Wilnie/.

Nas - pozostałych - podoficerów i szeregowych namawiano o wstąpienie do wojska Berlinga. Tej propozycji nikt nie przyjmował, skandowano chórem: "My chcemy Wilka!", gdy odbyło się - na rozkaz - zebranie pod trybuną. Wówczas było kilku wyższych rangą oficerów sowieckich i 1 pułkownik w mundurze Wojska Polskiego w polówce, ale godło bez korony, który też agitował. Także nie poskutkowały próby rozmów indywidualnej agitacji. Postanowiono - w końcu - wywieźć nas z terenów Wileńszczyzny w głąb Rosji Sowieckiej do Kaługi.

Warunki pobytu w obozie były ciężkie, zbyt duże skupisko internowanych, jak na obiekt folwarku z zabudową gospodarczą częściowo zde-wastowaną, ale o dużym placu i z ogrodzeniami, nie zapewniło dachu dla większości z nas. Karmiono słoną rybą i małym kawałkiem chleba. Brakowało wody, którą dowożono beczkowitzem, bo studnia wiejska - z żurawiem - nie wystarczała dla tak dużej liczby nas w Miednikach. Opanowały nas wszy. Zwiększyły się zachorowania, zapanował tyfus, który także i mnie nie ominął. Nie było żadnej opieki lekarskiej, była duża śmiertelność.

- Epilog.

Dalsze losy partyzantów 23 Brygady /i całej Wileńskiej Armii Krajowej/ potoczyły się dramatycznie. Z końcem lipca i początkiem sierpnia 1944r. internowanych z Miednik wywieziono do Kaługi za Moskwę. Tam uformowano 361 rezerwowego pułk piechoty w sile 4 batalionów. Dowódcą pułku był ppłk gw. Jermołow, zastępcą mjr Danilenko, dowódcami pododdziałów wszystkich szczebli byli oficerowie i podoficerowie radziecy. Stopniowo "wyczesywano" oficerów ukrywających się wśród żołnierzy i odstawiano do obozu oficerskiego w Riazaniu. Jako „bajec” - np. - Malinowski okazał się nim być ppor. Żaba Waldemar ps. "Bocian", nasz d-ca 4 kompanii, też dołączony do oficerów w Riazaniu.

Tu uzupełnię, że ppor. "Bocian", jak i ułan "Kot"/K. Bortkiewicz/ i inni, zdołali uciec po rozbrojeniu i internowaniu. Dotarli szczęśliwie do swoich stron rodzinnych w pow. Braszaw. Tam z rozbrojonymi partyzantami 24 Brygady AK Braszaw byli internowani we wsi Janule, kolejno w Kupczele k. Opsy, skąd ze stacji kolejowej Czarny Bór towarowym "eszokonom" /w bydłowych wagonach/ dołączyli do przebywających już w Kałudze AK-owców. Tam na dworcu, tak jak każdy transport z AK-owcami, spotykała radziecka orkiestra wojskowa, by towarzyszyć przybyłym w marszu do koszar 361 pułku.

AK-owcom w Kałudze, po zakończeniu rekruckiego przeszkolenia, wydano broń, nowe umundurowanie i przygotowano do złożenia przysięgi. Rota przysięgi była identyczna jak dla żołnierzy - obywateli radzieckich. Cały pułk odmówił złożenia przysięgi, w następstwie czego, został skierowany na front pracy - do wyrębu lasów.

W ostatnich dniach 1945r. szeregowcy z 361 pułku, ci z lasu, zostali skierowani przez Moskwę, Smoleńsk do obozu w Brześciu, zwanego - "tranzytno-pieresyłocznego łagra". Przybyli tam po 5 stycznia 1946r., po czym nastąpiła repatriacja do Polski przez Punkt Repatriacyjny w Białej Podlasce. W stosunku do niektórych - okres przyjazdu do Polski - znacznie się wydłużył.

Dla wielu AK-owców Ziemi Wileńskiej losy w Polsce potoczyły się różnie, dla wielu - szczególnie oficerom - tragicznie. Także wielu tych, którzy uniknęli internowania lub uciekli z kolumny i z obozu w Miednikach, a kolejno podczas łapanek, wzięli udział w końcowym etapie walk z Niemcami w składzie I i II Armii W.P. przywracając Pomorze Zachodnie i Dolny Śląsk do Macierzy /oraz zagrody dla siebie/.

Ale też na los AK-owców Ziemi Wileńskiej w Polsce - w okresie stalinizmu - wpłynęła sytuacja, jaka się wytworzyła na Wileńszczyźnie po dniu 17 lipca 1944 roku, to jest po rozbrojeniu oddziałów i internowaniu w Miednikach i Kupczelach. Powstawały wówczas odruchowo, samorzutnie - w celach samoobrony - oddziały partyzanckie, których rodowód wywodził się z Armii Krajowej, w tym Oddział Samoobrony "Korsarza", do którego i ja /później/ należałem - już pod innym nazwiskiem - i których późniejsza działalność obciążała każdego AK-owca Ziemi Wileńskiej.

- W szpitalu i moje dalsze losy.

Mnie ominęła wywózka do Kaługi, bo w tym czasie byłem chory na tyfus i zdecydowano wszystkich ciężko chorych wywieźć do szpitala wojskowego w Wilnie i tam zostawić pod nadzorem do czasu wyzdrowienia. Ale wojskowy szpital sowiecki był przepełniony, tym bardziej, że chorzy na tyfus, to nas 8-miu w 3-cim samochodzie pozostawiono w szpitalu miejskim na Łukiszkach w Wilnie, w którym personel pokwitował przyjęcie nas od sowieckiej eskorty.

Obsługa szpitala cywilnego dbała o nas wiedząc, że jesteśmy żołnierzami AK. Działająca w mieście siatka konspiracyjna natychmiast zaopiekowała się nami. Doprowadzono księdza, także lekarza /z konspiracji/ dr Woliński; dostarczano paczki żywnościowe, doniesiono ubranie cywilne, zrobiono zdjęcia do fałszywych papierów. Odwiedzający dopytywali o losy partyzantów i krewnych. Mną zaopiekowała się studentka, córka profesora Ruszczyca /posiadali majątek w gm. Rzesza/ i starsza pani, której mąż był w niewoli.

Gdy po dwóch tygodniach doszedłem ze sobą do zdrowia, to panie chciały mnie zabrać ze szpitala. Tu zaznaczam, że przed pozostawieniem nas w tym szpitalu, to spisano dokładne dane: nazwiska, imiona, data i miejsce urodzenia, miejsce ostatniego zamieszkania i rodziny. Tą listę musiał podpisać ordynator oddziału szpitalnego przekazującej nas eskorty. To świadczyło, że NKWD ma pełne dane o mnie. Chciałem więc być lojalny wobec ordynatora, bo był dobrym człowiekiem i wyrozumiały.

Gdy poszedłem do swego ordynatora mówiąc, że lepiej się czuję i co będzie dalej z nami i ze mną, otrzymałem odpowiedź, że szpital - to nie więzienie, a on nie ma obowiązku mnie pilnować i mam sam decydować. Podziękowałem natychmiast i zgłosiłem się do swego opiekuna z konspiracji.

Nazajutrz rano przyszły do mnie dwie starsze panie przynosząc mi ubranie cywilne i potrzebne dokumenty. W ich towarzystwie opuściłem ten szpital. Zamieszkałem w małej komórcie u jednej z nich. Tak znalazłem się na wolności pod zmienionym nazwiskiem, nadanym mi przez komórkę konspiracyjną w Wilnie, na Ostrowski Jan, którym posługiwałem się od sierpnia do końca 1944 roku.

Po dojściu do sił u ludzi wskazanych przez siatkę konspiracyjną próbowałem znaleźć zatrudnienie, co nie było łatwe dla Polaka. Wilno - w tym czasie - było pod okupacją sowiecką z litewską administracją. Litwini decydowali o wszystkim, a nie urzędnicy polscy dotychczas jeszcze pracujący. Był czas wojny, trwała mobilizacja i wyłapywanie męszczyzn do Armii sowieckiej na front. Istniały komendatury wojskowe i NKWD. Zagrożenia bezpieczeństwa osobistego ogromne.

Pracę udało mi się dostać w majątku Kowszadoły oddalonym ok. 40 km od Wilna w kierunku północno-zachodnim, którego dyrektorem był Januszkievicz. Później też udało się mi załatwić z dyrektorem zatrudnienie w majątku panią Elę - łączniczkę /była narzeczoną brygadiera "Ostrogi"/ i jednego z partyzantów 23 Brygady, gdy ich spotkałem w Wilnie podczas wyjazdu po zakupy na organizowane dożynki w majątku.

Po zmianie przez władze litewskie dyrektora w majątku Kowszadoły, nowym okazał się krewny pani Ruszczyc /żony prof.sztuk pięknych/. Po paru tygodniach sprowadził swoją rodzinę. Także sprowadziła się do majątku pani Ruszczyc z dwójką dzieci. Ona leczyła dłuższy czas /potajemnie/ "Korsarza" ranę gardła odniesioną w walkach z Niemcami. Po dojściu do zdrowia "Korsarz" zdołał odwiedzić panią Ruszczyc i przez nią zapoznałem się z nim w połowie września 1944 roku.

7. Moja przynależność do Oddziału "Korsarza".

Była to dobrze zorganizowana przez ppor."Korsarza" /Jan Lisowski/ od września 1944 roku grupa partyzantów, z przygotowaną siatką konspiracyjną, której zadaniem była pomoc ludziom opiekującym się rannymi zamelinowanymi - u nich - przed wytropieniem przez władze sowieckie.

"Korsarz" organizował nocne najazdy na magazyny i majątki na terenie okolic Mejszagoły i innych na północ od Wilna. Także zapędzał się w głąb Litwy Środkowej. W niektórych z nich - na polecenie "Korsarza" - byłem angażowany.

Przed świętami Bożego Narodzenia 1944 roku, sowieci urządzili wielką obławę. Nocami okrażali wsie, wyszukiwali osób podejrzanych i na miejscu rozstrzeliwali - bez wyroku - często, a młodych męszczyzn wcielali do sowieckiej armii i kierowali na front.

Ponieważ w tym czasie odwiedziła "Korczaka" żona, to otrzymałem polecenie odwiezienie saniami jego żony na Porubanek pod Wilnem. Udałem się - zgodnie z poleceniem "Korczaka" - bez broni i tylko z fałszywym dowodem osobistym. Bez broni czułem się bezbronny i niepewny. Zadanie postawione mi wykonałem pomyślnie.

W następnym dniu wykonywałem kolejne zadanie polegające na pobraniu pieniędzy dla Oddziału - na ustalonym punkcie kontaktowym w mieście - za pośrednictwem ks. Bebko. Gdy wracałem pieszo z miasta /a była niedziela/ - z pieniędzmi w trzech opakowaniach - to zostałem zatrzymany przez 3-osobowy patrol sowiecki jadący za mną saniami. Było to 2 km na kierunku Mejszagoły i pod górę. Nie miałem szans na ucieczkę, bo zima była śnieżna, a ja w kożuchu. Z wściekłości ugryzłem się w wargę, bo nie miałem broni i nie mogłem się bronić. Gdy mnie wieźli do miasta, to czułem lufę na moich plecach. Bez rewizji zawieszony zostałem na posterunek przy ul. Kalwaryjskiej w Wilnie. Tam poddany - od razu - rewizji aż do gołego z opisem nawet o posiadaniu brodawek na plecach. Stwierdzono, że jestem oficerem polskim "bandytą" i wyznaczono do odstawienia na jutro do więzienia NKWD na Łukiszkach. Zdałem sobie sprawę - z zaistniałej dla mnie - sytuacji. Jedyne ratunek to ucieczka. I tak zdecydowałem zrobić.

Nocą poczyniłem próby rozeznania o usytuowaniu posterunku w terenie. Wychodząc za swoją potrzebą - za każdym razem z wyprowadzających wartowników - zauważyłem, że przy bramie obiektu jest tylko jeden wartownik; z dwóch pilnujących mnie, to jeden pozostaje przy budynku, a 2-gi mnie pilnuje i konwojuje.

Tak było, gdy przed północą domagałem się na "krótka", to kazali mi załatwić przy bramie. Wykorzystałem to jak wygląda za bramą. Na kolejny raz /z wielkim przekamażaniem/ "na długo" już po północy do ustępu obok bramy, to zauważyłem, że kilka sztachet w płocie brakuje w niedużej odległości. Ulica była ciemna i nie oświetlona. Zdecydowałem, że gdy wyprowadzą na kolejny raz, to spróbuję ucieczki i czy się uda, czy nie, to i tak śmierć mnie nie minie, bo jeśli nie tu, podczas ucieczki /ewentualnego zastrzelenia/, to też śmierć, ale z zakatowania w więzieniu.

Nad ranem, około 5 godzinie, gdy aresztowane kobiety spały, było ich trzy, to napełniłem kieszenie popiołem /nikt nie widział/. Prosiłem o wyprowadzenie, ale każą czekać aż się rozwidni. W końcu pozwolono wyjść bez czapki i kożucha /zostały w nim pieniądze ukryte/. I tak - jak poprzednio. Jeden z wartowników zatrzymał się na papierosa a drugi pod lufą karabinu doprowadził mnie do ustępu.

Wychodząc w lewej zaciśniętej pięści miałem popiół i mówię żeby wziął co chcę mu dać. Gdy wartownik wyciągnął prawą rękę, to w tym czasie z całej siły sypnąłem mu w oczy popiołem, a prawą uderzyłem w twarz i pchnąłem go na ustęp. Szybko trafiłem do upatrzonej dziury w płocie. Padły strzały i okrzyki "stoj".

Biegłem pochylony ulicą kilkadziesiąt metrów. Z dala dostrzegłem patrol, skręciłem do bramy domu z otwartą furtką, nie byłem zauważony. Gdy patrol minął, wyszedłem na ulicę i wmieszałem się w tłum ludzi podążający do pracy, którzy słyszeli strzały i zorientowali się, że jestem ścigany. Jeden z nich dał mi czapkę, a drugi kurtkę /byłem tylko w marynarce i bez nakrycia głowy/. Udało mi się dotrzeć pomyślnie przez Zielony most do znajomych, których córka była zakonspirowana u nas. Zawiadomiła o tym "Korsarza".

Tam u znajomych czułem się bezpieczny, ale byłem bez dowodu osobistego, gdyż dotychczasowy /lewy/, na nazwisko Ostrowski Jan, którym posługiwałem się /po ucieczce ze szpitala/ od początku września 1944 roku, został zatrzymany na posterunku sowieckim przy ul. Kalwaryjskiej po aresztowaniu mnie wówczas, gdy miałem być przekazany do więzienia NKWD na Łukiszkach w Wilnie, do czego nie doszło dzięki udanej ucieczce brawurowej, ale mój dowód osobisty pozostał w ich rękach.

Parę dni później zgłosiły się do mnie dwie studentki, które zbandażowały mi twarz, założyły okulary i zawiozły do fotografa /z Wileńskiej konspiracji AK/.

W krótkim czasie otrzymałem z Komórki Legalizacji Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej /odtworzonego po aresztowaniach przez nowego okupanta/ nowy dowód osobisty na moje obecne nazwisko RADZIEWICZ Jan z datą urodzenia 20 listopada 1904 roku w Wilnie, którym się do dziś posługuję od pierwszych dni stycznia 1945 roku /prawie 57 lat/.

Z tym nowym dowodem osobistym poczułem się bezpieczniej, bo mój rocznik już nie podlegał mobilizacji, która obejmowała roczniki od 1909 do 1926 włącznie, a ja byłem starszy /w tym nowym/, bo z 1904 rocznika.

W tym czasie, podczas trzeciej okupacji sowieckiej, nasiliły się ARESZTOWANIA I STOSOWANIE ostrych represji wobec Polaków na Wileńszczyźnie. Od września rozpoczęły się masowe łapanki mężczyzn uchylających się od poboru do armii sowieckiej. Wykonywały te akcje specjalne oddziały NKWD. Dochodziło do masowych rozstrzeliwań mężczyzn ukrywających się w lasach i na wsi.

Szczególnie dużo ofiar ponosiły oddziały partyzanckie AK, które uniknęły rozbrojenia i odtwarzające się samorzutnie oraz oddziały Samoobrony Czynnej Ziemi Wileńskiej, tak jak Oddział "Korsarza", do którego należałem - jak już nadmieniałem - od początku września do końca grudnia 1944 roku, a także kierownictwo odtworzonej komendy i struktury terenowe Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej oraz siatka konspiracyjna AK na wsi.

~~W~~ W zaistniałej sytuacji, mój d-ca Oddziału Samoobrony ppor. "Korsarz" /Jan Lisowski/ zdecydował, że mam wyjechać do Polski. Dostarczył mi przez łączniczkę kartę repartiacyjną. Wówczas już szykował się drugi transport z repartiantami z Wilna do Polski.

W ten to sposób, żyw i cały - na szczęście - zakończyła się moja przynależność do Oddziału Samoobrony Czynnej Ziemi Wileńskiej, dowodzonym przez "Korsarza" /ppor. Jan Lisowski/, w okresie od początku września do końca grudnia 1944 roku.

x2 Tym samym, zakończyłem swoją działalność kombatancą, rozpoczynając w "Wojnie obronnej we wrześniu 1939r." jako plut. zawodowy Wojska Polskiego /wraz z rozbrojeniem przez czerwonooarmistów i osadzeniu w obozie jenieckim i ucieczkach udanych w końcu: brawurowa z pociągu /w biegu/ wiozącego nas jeńców w głąb Rosji Sowieckiej i kolejna z obozu w Berezie - w październiku 1939 roku, o czym już nadmieniałem na stronie 3-ciej niniejszego życiorysu/; po przez służbę w Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, łącznie od ok. 25 czerwca 1941 roku do lipca 1944 roku, wraz z rozbrojeniem przez Armię Sowiecką i internowaniem, kończąc szpitalem - i ucieczką w sierpniu tegoż roku, pod zmienionym nazwiskiem - lewym - na Ostrowski Jan i kończąc przynależnością do Oddziału "Korsarza" o czym już nadmieniłem wyżej.

Moje dalsze losy.
=====

Któregoś dnia pod koniec stycznia 1945 roku przyszedłem na kolejowy dworzec towarowy w Wilnie, tam był pełnomocnik władz polskich i także Litwin. Oczekałem i gdy Polak był sam, to zwróciłem się do niego o pomoc. Wskazał mi wagon, do którego mam dołączyć. Przed odjazdem transportu przyniósł mi skierowanie. I tak szczęśliwie wyjechałem do Polski.

Wyjeżdżając z Wilna - wówczas - w zimowy dzień na początku 1945 roku, nie spodziewałem się, że to było pożegnanie z moimi stronami rodzinnymi, że już więcej nie zobaczę miasta Wilna, z którym byłem związany od początku mojej służby wojskowej od 1930 roku przez 9 lat i później, podczas okupacji dwa razy. I że już więcej nie uklękne przed obrazem - Naszej Wileńskiej - Matki Bożej Ostrobramskiej, ani też przy płycie "Matki z sercem Jej Syna" I-go Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego na kwaterze wojskowej cmentarza na Rossie w Wilnie. Także nie przyszło mi więcej być w miasteczku rodzinnym nad Dźwiną w Druji.

Po przyjeździe do Polski, początkowo do Białegostoku, a kolejno wiosną 1945 roku, w cichych miejscowościach na Ziemiach /przywróconych Polsce/ podjąłem pracę w PGR-ach. Tam ożeniłem się - z Krystyną - z którą mam córkę Barbarę i trójkę wnucząt. Po śmierci żony, ożeniłem się poraz drugi z Kazimierą. Ostatnio pracowałem w Kółkach Rolniczych jako prezes w Puszczykowie. I tu w Puszczykowie - po przepracowaniu 25 lat - przeszedłem na emeryturę w grudniu 1969 roku.

Tu w Puszczykowie zastała mnie starość i niedołęstwo. Już nie mam możliwości dosiąść konia kawaleryjskiego, o które dbałem jako podoficer w 3 dak-u od 1930 do 1939 roku, oraz w 23 Brygadzie AK /do rozbrojenia w lipcu 1944r./, jako szef brygady i kolejno d-ca sekcji konnej i d-ca pocztu d-cy brygady.

Przez ponad 35 lat unikałem spotkań, w obawie przed rozpoznaniem mnie przez stalinowskie służby bezpieczeństwa w PRL-u. Dochodziło niejednokrotnie, że wypierałem się swego nazwiska /przedwojennego/ moich rodziców Olszewski Jan. Także - pod tym nazwiskiem - mojej służby w Wojsku Polskim w Wilnie i Podgrodziu przed wojną i udziału w wojnie we wrześniu 1939 roku. Podobnie, i to szczególnie, swoją służbę w ZWZ i Armii Krajowej oraz w Oddziale "Korsarza" - w przypadkowych spotkaniach z oficerami i osób mnie rozpoznających z tamtych czasów - wspólnej służby.

Zbyt dużo miałem w pamięci niebezpiecznych przeżyć, jak:

- ucieczka z pociągu wiozącego mnie z oficerami i podoficerami /jeńców wojennych WP/ w październiku 1939r. w głąb ZSRR i prawdopodobieństwo rozstrzelanie, jak tysiące Polaków, nie tylko w Katyniu;
- kolejna ucieczka, tym razem z obozu jenieckiego w Berezie, po zatrzymaniu z ucieczki wówczas z pociągu - też pod koniec października tegoż roku;
- ponowna, tym razem ze szpitala, już pod nazwiskiem /lewym/ Ostrowski Jan, w obawie przed wywiezieniem w głąb Rosji Sowieckiej - pod koniec sierpnia 1944 roku;
- i ostatnia pod koniec grudnia tegoż roku, z aresztu, przed przekazaniem mnie do więzienia NKWD na Łukiszkach w Wilnie.

Powódów do ostrożności przed rozpoznanie mnie za czasów PRL-u miałem zbyt wiele, szczególnie, że byłem żołnierzem ZWZ-AK i to na terenie Wileńszczyzny, co było przestępstwem, bo jako organizator i komendant Placówki w moim mieście rodzinnym Drużyna i tam w "Wachlarzu" i w 25 Oddziale Dywersyjno-Partyzanckim, a kolejno w 23 Brygadzie Partyzanckiej AK, łącznie od 25 czerwca 1941 roku do rozbrojenia przez Sowietów w lipcu 1944 roku i po ucieczce ze szpitala w Wilnie, ponownie w AK, bo w Oddziale Samoobrony Czynnej Ziemi Wileńskiej "Korsarza" od września do końca grudnia 1944 roku.

Dodam, że przestępstwem - według ówczesnego prawa PRL-u - było i to, że nie ujawniłem swojej działalności kombatanckiej, co zwiększała moją odpowiedzialność przed prawem. Także i to, że występuję nadal pod obecnym nazwiskiem od początku 1945 roku - RADZIEWICZ Jan - a nie pod nazwiskiem moich rodziców OLSZEWSKI Jan.

A ponieważ w publikacjach i opracowaniach historycznych, dotyczących działalności ZWZ-AK na Wileńszczyźnie, znajdowałem się pod nazwiskiem rodziców - Olszewski Jan - w stopniu plutonowego, /a później ogniomistrza/, ewentualnie o pseudonimie "Ryś" a z nazwiska NN, to tym bardziej musiałem być bardzo ostrożny, a to mnie bardzo nerwowo i psychicznie wykańczało.

Pragnę dodać, że znalazłem się w n/wym. opracowaniach:

- 1/ p.t. Operacja Wileńska AK, autorstwa Roman Korab-Żebryka/PWN-1985/, na str. 148 występuję - "... ogniomistrz Jan Olszewski...";
- 2/ p.t. WACHLARZ - Monografia Wydzielonej organizacji dywersyjnej Armii Krajowej wrzesień 1941-marzec 1943 /wydanie trzecie, poprawione/ IW PAX, Warszawa 1990, na str. 294 występuję - ... "Ryś" - NN, patrol "Marka", autorstwa dr. Cezarego Chlebowskiego;
- 3/ p.t. Ostatni raport, autorstwa Kazimierza Krauze "Wawrzecki", w wydanej suplementacji Nr 14 z 1997r. do Wileńskiego Przekazu, wydawanej systematycznie przez Środowisko Okręgu Wileńskiego ŚZŻAK w Gdańsku, występuję kilkakrotnie na str.: 44, 48, 82-85 i 133 w stopniu sierżanta i z nazwiska Olszewski Jan. Autor, d-ca 24 Brygady AK wniósł dedykację na egzemplarzu przesłanym dla mnie o treści: "Partyzantowi "Rysiowi" Janowi Olszewskiemu, który dla utrudnienia zidentyfikowania go przez stalinowskie służby bezpieczeństwa zmuszony został do zmiany nazwiska na Radziewicz..." - w podpisie Wawrzecki d-ca 24 Bryg.AK. i data 11.11.1998r.

O zmianę nazwiska i powrotu do właściwego za czasów PRL-u nie mogłem wystąpić, tak ze względu na bezpieczeństwo osobiste /z powodów już przedstawionych/ jak i rodziny. Także później, gdyż wymagałoby to uciążliwe. Przy tym rodzina tego nie akceptowała wówczas i nadal podobnie.

Ponadto, przez ostatnie lata, pogorszył mi się bardzo stan mego zdrowia, rzadko wychodzę, bo już nie daję rady. Posługuję się wyłącznie wózkiem inwalidzkim, a w mieszkaniu kulami, przy tym niedowidzę. Cierpię na astmę i cukrzycę oraz poważne kłopoty z pęcherzem moczowym. Ostatnio - zbyt często - trafiaam do szpitala.

Z powodów przedstawionych nie miałem możliwości na skompletowanie potrzebnych dowodów mojej służby w ZWZ-AK i nie zdażyłem ze złożeniem wniosku we właściwym czasie /przed końcem 1998 rokiem/ o rozszerzenie posiadanych uprawnień kombatanckich o tytuł mojej służby w Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej oraz w Oddziale Samoobrony Czynnej Ziemi Wileńskiej "Korsarza".

Ponieważ jestem u kresu mego życia /już ponad 90 lat/ pragnę pozostawić swojej rodzinie i potomnym pamiątkę po sobie o mojej służbie w Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej.

Proszę uprzejmie - w związku z tym - o przychylne ustosunkowanie się do przedstawionej sprawy, jak też o ujęcie w zapisie nazwiska - jako dalszy człón po dotychczasowym - RADZIEWICZ-OLSZEWSKI.

Pozostaję w głębokiej nadzieji -

Jan Radziejwicz Olszewski
/Jan Radziejwicz Olszewski/